Nr. 228. Lwów. — Sobota dnia 4 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka Seraf. Jutro: E. 19 po Św. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 8 Zachód „ „ 5 „ 28 | Długość dnia 11 g. m. — Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 października.

Sprawa ormiańska zaczyna na serjo niepokoić europejskich polityków. Nie ma jeszcze obaw wojennych, ale już wynaleziono nić, od której powoli pruć można misterną tkaninę pokoju. Jest świadomość niebezpieczeństwa, a zażegnać go nie mogą europejskie mocarstwa, bo nie mają żadnych wpływów na Ormian. Pod pozorem strzeżenia pokoju we własnych prowincjach, zaludnionych przez Ormian, Rosja ustawiła wzdłuż granicy od Batumu do Eriwanu przeszło siedmdziesiąt tysięcy wojska. To więcej niż pewna, że nie ruszy z niemi na Turcją, bo nie o wojnę jej idzie. Ona chce, aby te wojska, samem rozłożeniem się na granicy i taką miną, jak gdyby miały lada chwilę stanąć w obronie ormiańskiej ludności, zachęciły ją do chwycenia za broń. Potem zbrojny rokosz, przyczyniając Turcji kłopotu i osłabiając ją, mógłby sobie trwać rok i dłużej, aż do momentu, w którym interwencja stanie się możliwą. Porta to rozumie, przewiduje rokosz gwałtowny, nie tai przed sobą, że zdawna pielęgnowane rosyjskie sympatje silnie się zakorzeniły między Ormianami, więc co rychlej gromadzi w tamtych stronach wojska, aby samym ich nawałem powstrzymać wybuch buntu, a jeśli pomimo tego on powstanie, to go odrazu silną ręką stłumić. W Stambule mówią: „wszak żeśmy stłumili Kretę!“ — zapominają jednak, że łatwiej jest osaczyć wyspę, niby zwierza w knieł, aniżeli kraj przylegający długą ścianą do Rosji, mającej w tem interes, aby powstanie wybuchło i trwało; zapominają, że kordon z europejskich okrętów nie dopuszczał do Krety powstańców, płynących z Grecji; nie myślą o tem wreszcie, że jest poważna różnica liczbowa i majątkowa: Kandyotów liczą coś około 300 tysięcy, gdy Ormian jest parę milionów; Kandyoci są ubodzy — rolnicy i rybacy, albo tkacze smyrneńskich kobierców, zaś Ormianie trudnią się kupiectwem, trzymają w swych rękach cały handel lewantyński, miljonami trzęsą w portach Czarnego morza, Archipelagu i syryjskiego wybrzeża; — mieszkają wszędzie, gdzie interes wymaga, ale myślą zawsze są w swej ojczyznie i dla niej gotowi są do wielkich ofiar.

Na kongresie berlińskim, który gorliwie ratował Turcją i tylko w stosunku do niej był przewidującym, postanowiono dać Armenji samorząd, bo już wówczas przeczuwano, że kraj ten może się stać piłką w rękach rosyjskich. Chciano temu zapobiedz, więc ułożono statut dla Armenji i długi szereg reform, które wykonać polecono Porcie. Anglja obowiązała się dopilnować sprawy. Od tej chwili minęło lat trzynaście, a w Armenji nic nie zrobiono, cofnięto nawet tę drobnostkę, którą wprowadzono zaraz po berlińskim kongresie — cofnięto instytucję żandarmów, zorganizowaną i podległą angielskiemu konsulowi w Erzerumie.

Dziwiono się nieraz w Europie, i nam było to dziwne, dla czego Turcja, zamiast się narażać na fatalne skutki powstania ormiańskiego, nie da temu krajowi samorządu i nie przykuje w ten sposób do siebie bogatych i przebiegłych Ormian? Zagadkę tę wyjaśnił nam p. U., znany przyrodnik, który właśnie przybył z Armenji i okolic Wanu, gdzie pobyt stał się bardzo niebezpieczny. Opowieść naszego uczonego rodaka powtórzymy tu w streszczeniu.

Crispi rzekł niedawno, że idea narodowościowa już odegrała swą rolę. Jeśli to nie jest zupełną prawdą dla Europy, to zgoła fałszem jest dla Azji. Idąc powoli z zachodu europejskiego na azjatycki wschód, idea ta dopiero teraz na dobre się rozkrzewiła między Ormianami. Straciwszy byt niezależny pod ciosami Seldżuków i hord Bajazeta, dopiero w naszych czasach zaczęli Ormianie odgrzebywać w sobie narodowe poczucie. Przypomnieli więc swą historję, swe boje krwawe i niezmiernie długie, swą rycerską dynastję Bagratydów, którzy nosili żelazną koronę. Powstała od razu cała literatura, pieśni, powieści, epopeje historyczne. Jak w każdym budzącym się narodzie, ofiarność między Ormianami na cele narodowe była ogromna. Wnet powstały setki szkół, na co Turcja nie zwracała uwagi. Co to ją obchodziło, że dziatwa się uczy! Niech się uczy, byle to nic nie kosztowało skarbu. Ale jest religijna różnica między Ormianami: jedni z nich należą do katolickiego Kościoła, inni są ortodoksami; pierwsi są pełni dodatnich przymiotów, tworzą warstwę inteligentną, prowadzą handel na wielką skalę, zajmują się rolnictwem; drudzy przeważnie są przekupniami, rajfurami, wyzyskującymi lubieżność turecką, przemytnikami, szynkarzami, słowem zajmują wszystkie niższe posterunki społeczne. Ci i tamci z biegiem długich lat tak się od siebie od unęli, że nie tylko religja, ale już nawet obyczaje i mowa ich różni. Są to dziś dwa szczepy jednego narodu. Katolicy uczą się na uniwersytetach europejskich, mają własne szkoły w Wenecji i Marsylji, mają kollegjum w Rzymie; ortodoksi Europy nie znają, są zasklepieni w cywilizacji azjatyckiej i za granicami prawosławia nie widzą nic. Lgną do Rosji, w niej widzą ideał wszystkiego dobrego, kiedy przeciwnie katolicy boją się caratu, wolą już tureckie jarzmo, które zresztą spróchnieć musi. Ta różnica wytwarza głuchą waśń domową. Ci wykształceni i rozumni, z którymi Porta mogłaby traktować, nie mają żadnego wpływu w kraju, a znów z hołotą wpływową, oddaną Rosji, traktować nie ma ani sposobu, ani celu.

Lecz jest okoliczność jeszcze ważniejsza, która poprostu nie pozwala rozplątać kłębka ormiańskiej sprawy. Oto mieszka w Armenji z dawien dawna mnóstwo Kurdów, dawnych wojowników Bajazeta, Turkomanów z pochodzenia, muzułmanów z wyznania. Oni się uważają za uprzywilejowaną warstwę, za właściwych panów kraju, który niegdyś zdobyli. Wszystko, coby było zrobione dla Ormian, uważają Kurdowie za pokrzywdzenie ich praw, interesów i przywilejów. Jest tedy w Armenji coś podobnego do stosunku panującego w Czechach: ustępstwo dla jednej narodowości wnet podnosi burzę gniewu w narodzie drugim. Walczą one ze sobą zajazdami i morderstwami w kraju, a przed Portą walczą intrygami. Kurdowie, jako muzułmanie, mają oczywiście po swej stronie całe duchowieństwo mahometańskie i wszystkich prawowiernych Turków.

Oto dla czego nie można w Armenji wprowadzić reform, któreby kraj ten uspokoiły. Burza musi przesunąć się nad nim i tylko idzie już o to, aby ona tam straciła swój pęd — inaczej mówiąc: idzie o zlokalizowanie sprawy ormiańskiej.

Znana rozmowa Crispi'ego z redaktorem *Figara* panem de Saint-Cère (pseudonim) wywołała w prasie paryzkiej ostrą polemikę, która się rozwinęła w szyderczą kampanję przeciw Włochom. Prawie wszystkie dzienniki szykanują Crispi'ego — niektóre dowcipnie. Naprzykład *Liberté* powiada: „A więc pan Crispi chce być następcą Bismarka w kierownictwie losami Europy. Świta dla nas radośna jutrzenka, bo p. Crispi raczy nas kochać właśnie tyle, ile nienawidził Bismark. Możeby na naszych pięciofrankówkach zmienić napis: zamiast „*Dieu protége la France*“ wytłoczyć „*Crispi protége la France?*“ Ach, doprawdy, czyżeśmy tak mali i pochyleni, że ta gadzinka wiesza się na naszej szyi?“ — A *Paris* uspokaja irytację koleżanki, wołając: „Cierpliwości! Wszakże Crispi ma przed sobą wybory, więc musi się popisywać popularną we Włoszech sympatją dla Francji. Po wyborach co innego zaśpiewa. W tym człowieku jest słowik i wrona“.

P. Crispi nie może powiedzieć o sobie: „Nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze“. Zresztą on ma strusi żołądek.

Wiadomo, że poważne paryzkie dzienniki zaprzeczyły wiadomości pism radykalnych, jakoby rok temu Rosja przez pełnomocnika swego hrab. Kotzebue'go zaproponowała ministrowi Spullerowi zawarcie z Francją formalnego sojuszu zaczepnego i odpornego. Ponieważ zaprzeczenie to spotkało się z niewiarą, przeto wystąpił sam Spuller, dementując wiadomość radykalistów, obliczoną na podkopanie w opinji publicznej oportunistycznego stronnictwa. Nie uwierzono i jemu, bo chciano nie wierzyć. Teraz rosyjskie dzienniki obalają tę plotkę — może więc już pójdzie do kosza.

Korespondencje.

Wiedeń 30 września.

(?) Od trzech dni jest tu pogoda prawdziwie czerwcowa. Więc też setki tysięcy ludzi przez cały dzień i aż do późnej nocy się snują, żeby oglądać dekoracje, ową *via triumphalis* — jak ją nazwano — dla cesarza Wilhelma, która ma milę długości.

Do ożywienia ruchu przyczyniają się niemało wybory. Idzie o miasto, więc setki komitetów, odezw, zebrań; agitatorzy chodzą od domu do domu, od mieszkania do mieszkania; na zebraniach przychodzi codziennie do scen karczemnych, walka idzie już nawet na noże — *sehr gemüthlich*. Dziwić się temu nie można, boć Wiedeń urósł już na ogromne miasto, a stanie się istnym potworem o milowych nogach, gdy nastąpi połączenie z przedmieściami.

Ile zjada teraźniejszy Wiedeń stwierdza to wykaz magistratu: 811.434 mieszkańców zjadło w ubiegłym roku 91.754 sztuk bydła, czyli 29,852.550 kg. mięsa; nadto konserwów mięsnych, szynek, kiełbas etc. 14,383.094 kg., czyli ogółem 42,255.644 kg. mięsa. Z tego wypada, że każdy mieszkaniec Wiednia zjadł w ciągu roku 54·51 kg., a zatem dziennie 14·93 dkg. mięsa. W roku ubiegłym urosła konsumcja mięsa o 1,260.771 kg., czyli dziennie o 3454 kg. Nadto zjedzono 6860 koni (w roku 1888 tylko 6277).

Wynikają stąd dwa wnioski: najpierw, że nieprawdą są krzyki, jakoby Wiedeń, i to wskutek systemu, politycznego upadał, owszem wzrasta ciągle, a lubo o uprzyjemnienie pobytu cudzoziemcom nikt się tu nie stara, przecież stwierdzają wykazy, że i liczba przyjezdnych ciągle wzrasta. Drugi wniosek dla krajów koronnych, więc i dla Galicji: około 15 miljonów kilogramów mięsa rocznie do Wiednia przychodzi, a handel mięsem jest oczywista stokroć korzystniejszy od handlu wołami. Przychodzi tu sporo i galicyjskiego mięsa, lecz nie tyle ileby zbywać można i nie takiego, żeby otrzymywało najlepsze ceny; a wreszcie trzeba się zapytać: kto ma w swojem ręku ten handel? czy producenci, rolnicy zajmują się organizacją tego handlu na swoję bezpośrednią korzyść, czy też zostawiają go handlarzom?

Zdaje się, że odpowiedź na to pytanie wypadłaby niekorzystnie dla naszych rolników. A wszak podobno niedawno u nas z powodu braku paszy sprzedawano za bezcen lub zabijano krowy i konie. Czyż nie można było mięsa z tych zwierząt tutaj wysyłać i korzystnie sprzedawać? Podobnie ma się rzecz z wyrobami masarskiemi, które tu chętnie są nabywane. Nasi masarze zadawalniają się zbytem dotychczasowym, lecz zbyt ten, byle towar był dobry, mógłby być kilkakroć większym. Nikt o to nie dba; kupcy tutejsi mówią, że nawet nie wiedzą do kogo się udać, ilekroć sami mają zamiar kiełbasy i szynki z Galicji sprowadzać i często wpadają w ręce ajentów najlichszych, którzy im pośredniczą towar ordynarny i tak psują dobre imię naszego masarstwa, jak zepsuli targ masła galicyjskiego przez fałszowanie go. Gdzie tknąć, na każdem polu są dla nas otwarte drogi dla pomyślnych obrotów handlowo-przemysłowych, lecz nie korzystamy z nich.

O ile wnosić można z pewnych objawów i głosów, to rząd, jeżeli ugoda w Pradze natrafi na nieprzezwyciężone trudności, nie będzie się nawet namyślał, jak sobie ma postąpić. Bo jasnem jest, że gdyby rząd przed radykalizmem się uginał i cofał, to państwo nie byłoby wcale doszło do tego, czem jest, nie byłoby ugody węgierskiej, nie byłoby konstytucji. Cała konstytucja jest dziełem kompromisu, wyrównywania różnic między rozchodzącemi się interesami. Miałożby to tylko w Czechach okazać się niemożliwem? Stronnictwo młodoczeskie, które nagiemi słowami ogłasza, że odrzuca całą ugodę bezwarunkowo, a które nie ma odwagi, ani rozumu i siły duchowej, żeby samo wystąpiło ze zarysem pokoju narodowego; takie stronnictwo potępia już siebie przez to samo. Zresztą można to uważać za pewnego rodzaju przepowiednię, co właśnie Habacek redaktor *Hlasu Naroda*, do swoich wyborców powiedział. Rzekł on: „gdyby staroczesi w Wiedniu ugodę byli odrzucili, to młodoczesi podnieśliby taką samą burzę, jaką robią teraz, gdy ją przyjęli. Niechno dopiero młodoczesi w Radzie państwa będą izolowani i mimo całego wrzasku nic nie przeprowadzą, to wtedy przecież naród przejrzy i znowu staroczechów na ratunek wezwie. Aż dotąd powinni stać staroczesi silnie i trzymać się razem“.

Drogi gminne Galicji.

Sprawozdanie, które Wydział krajowy przedłoży Sejmowi w nadchodzącej sesji, zawiera cenne daty statystyczne o rozległości dróg gminnych naszego kraju i o koszcie ich utrzymania.

Daty te nie obejmują niestety całej Galicji, lecz ograniczają się do 59 powiatów, albowiem 15 Wydziałów powiatowych, pomimo okólnika Wydziału krajowego z 28 czerwca 1889 i licznych przypomnień, nie przedłożyły żądanych wykazów. Są to powiaty:

Czortkowski, grodecki, husiatyński, jaworowski, kamionecki, kołomyjski, krośnieński, myślenicki, podhajecki, rawski, rohatyński, śniatyński, tarnobrzeski, zbaraski i żółkiewski.

Sprawozdanie Wydziału krajowego obejmuje przeto 59 powiatów i wykazuje w nich długość sieci dróg gminnych (nie licząc pow. bohorodczańskiego, który długości tej sieci w swoim okręgu nie wykazał) w cyfrze 33.047 kilometr.

W cyfrze tej biorą różnoraki udział poszczególne powiaty, kiedy bowiem powiat złoczowski wykazuje długość własnych dróg gminnych na 1165 kilometrów, to powiaty: cieszanowski i niski podają tak niskie cyfry, iż prawie nie daje się wiary, aby pierwszy z nich mógł posiadać tylko 78.6, drugi jeno 32 kilometry dróg gminnych. Przeciętnie biorąc, przypada na każdy z tych 59 powiatów po 560 kilometrów dróg gminnych, a powyżej tej przeciętnej, znachodzi się w wykazie 25 powiatów, między któremi jest sześć posiadających sieć dróg gminnych ponad 1000 kilometrów. Są to powiaty: brodzki 1022, jarosławski 1044, lwowski 1071, łańcucki 1014, tarnopolski 1058 i złoczowski 1165 kilometrów.

Za temi powiatami idą z najdłuższą siecią dróg gminnych powiaty: bóbrecki 906, buczacki 811, liski 719, mielecki 802, przemyślański 739, rzeszowski 833, sądecki 917, stryjski 941 i wielicki 714 kilometrów.

W szeregu powiatów posiadających mniejszą od przeciętnej sieć dróg gminnych, prócz wymienionych już cieszanowskiego i niskiego, znachodzi się największa powiatów podgórskich lub z zachodniej Galicji, gdyż są to powiaty: brzeski z 112, gorlicki z 365, krakowski z 345, pilzneński z 247 i staromiejski z 359 kilometrami.

Na utrzymanie owych 33.047 kilometrów dróg gminnych służył w r. 1889 fundusz 1,308.521 zł. 59 ct. Składał się on z wartości prestacyj robocizny ciągłej i pieszej w kwocie 1,104.726 zł. 43 ct., z wartości materjału drzewnego, dostarczonego przez obszary dworskie, w kwocie 66.081 zł. 8 ct, z dotacyj powiatowych funduszów dróg gminnych w kwocie 115.317 zł. 76 ct., z dochodów mytniczych w kwocie 10.337 zł. 17 ct. i z innych dochodów w wysokości 12.059 zł. 15 ct.

Z tej łącznej sumy dochodów 1,308.521 zł. 59 ct. wydano rzeczywiście na utrzymanie dróg gminnych 1,153.354 zł. 98 ct., tak, iż z końcem roku pozostała reszta nieodrobionych prestacyj wartości 126.029 zł. 70 ct., oraz 29.137 zł. 11 ct. gotówki z innych dochodów drogowych.

W faktycznie na utrzymanie dróg gminnych wydanej kwocie mieściło się:

prestacyj robocizny	978 696·73	zł.
wartości materjałów	66 081·08	„
gotówki	108.576·97	„

tak, iż przeciętny koszt utrzymania 1 kilometra dróg krajowych wynosił 34 zł. 75 ct., z czego znów przypadało:

na prestacje robocizny	29·62	zł.
na wartość materjałów	2·—	„
na gotówkę	3·13	„

Od tych przeciętnych kosztów utrzymania dróg gminnych różnią się wielorako i znacznie koszta wykazane przez poszczególne powiaty. Kiedy bowiem powiat niski na utrzymanie swoich 32 kilometrów wydał 31.050 zł. (na 1 kilometr około 1000 zł), to powiatowi złoczowskiemu wystarczyła kwota 27.749 zł. 88 ct. na utrzymanie 1165 kilometrów (na 1 kilometr około 25 zł.), a to już daje dostateczną miarę, jak bardzo różnić się musi od siebie sposób konserwacji dróg w jednym a drugim powiecie i każe przypuszczać, że w pierwszym konserwacja dróg gminnych obejmuje ich szutrowanie i budowę murowanych mostów i przepustów, w drugim zaś ogranicza się na poprawie drogi rydlem. Badając szczegółowiej wykaz kosztów utrzymania dróg gminnych, przejawia się jaskrawo, że w ogóle powiaty zachodniej Galicji staranniej i umiejętniej utrzymują i budują swoje drogi — a na dowód tego przytaczamy, że konserwacja 1 kilometra drogi gminnej kosztowała w pow. bialskim około 66 zł, w brzeskim przeszło 150 zł., w cieszanowskim około 200 zł; w powiatach zaś wschodnich wydatkował na ten sam cel: powiat bobrecki 16 zł., brzeżański i skałacki po 20 zł., lwowski 23 zł., horodeński 30 zł., stanisławowski 42 zł.

Na podstawie cyfr odnoszących się do 59 powiatów, oblicza Wydział krajowy, iż na budowę i utrzymanie dróg gminnych wydaje się w całym kraju około *półtora miljona zł*, w czem mieści się w przybliżeniu:

wartość prestacji robocizny	1,280 000	zł.
„ materjału drzewnego	80.000	„
dotacje z funduszów powiat.	140 000	„

Fundusze dróg gminnych w 68 powiatach (sześć powiatów, a mianowicie: czortkowski, jaworowski, myślenicki, niski, rohatyński i zbaraski nie przedłożyły rachunków) miały w r. 1889 dochodu ogólnego 308 186 zł. 99 ct., wydały z tej kwoty 231.840 zł. 69 ct. i przeniosły na rachunek r. 1890 sumę 76 346 zł. 30 ct.

W tym zapasie kasowym nie bierze udziału 9 powiatów, które cały swój dochód wydały na utrzymanie dróg gminnych, lecz znajdują się powiaty, jak: borszczowski, horodeński, husiatyński, kosowski, liski, nadwórniański, tarnopolski i żywiecki, które prawie nic nie wydały z funduszu powiatowego na utrzymanie dróg gminnych w r. 1889.

Międzynarodowy kongres karny.

W Antwerpji zbierze się 9 bm. międzynarodowy kongres, mający obradować nad ulepszeniem ustaw i zakładów karnych.

Uczestników tego filantropijnego zjazdu obiecuje miasto przyjąć bardzo uroczyście, a nawet sam król Leopold da ku ich uczczeniu ucztę w zamku Laeken.

Program kongresu obejmuje 3 następujące działy:

W pierwszym obradować będzie kongres nad tem, jakby można najlepiej ubezpieczyć fizyczny, duchowy i moralny rozwój dzieci, nad któremi państwo ze swego zadania roztaczać musi opiekę.

---

75)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Dokończenie.)

Czasem gniew go brał. Czyż Leon wart był przywiązania? Wiedział, co się tu działo i szały Leona napełniały go wstrętem — słabość, obrzydzeniem. Powstrzymywał się ciągle, aby nie zawołać:

„Zostaw go pani własnemu losowi. Szkoda i ciebie i twej troskliwości, żal łez, które wylewasz. Chory, niegodny on twoich starań — nieprzytomny, nie godzien rozpaczy. Dla czego troską się zabijasz? Szlachetnym nie był nigdy, ani zdolnym do najlżejszej ofiary. Nie rozumiał nic, prócz egoizmu. Odwróć się od niego. Wziął ciebie dla pieniędzy, porzucił dla dogodzenia namiętności!“

Ale nie mówił nic, pewny, że Jadwiga za pierwszym słowem, zabronić mu może wstępu do Wierzbna.

W tem mniemaniu utwierdzał go jeszcze pan Mieczysław.

— Wiem o wszystkiem, mówił, patrzę na wszystko dzień po dniu, nic mi nie jest tajnem, a jednak, uwierzysz pan? nie pozwala mi wymówić bodaj małej nagany, zamyka mi usta błaganiem, skoro się odezwę, bo nieraz oburzenie silniejsze we mnie od jej zakazu. Mąż świętym, nietykalnym w jej oczach. Tu kiedyś rzekła do mnie:

— „On i tak niedługo stanie przed swoim sędzią, biedny on, nieszczęśliwy aż nadto — dajmy mu spokój — nie potępiajmy...“

Kochać go jeszcze musi — kończył pan Mieczysław, który nie pojmował córki.

I on i Jerzy wielce się mylili; nie miłość, ale godność własna i cierpiąca duma kobieca i chrześcijańskie uczucie, że żona z mężem — to jedno — sprawiały, że Jadwiga nie mogła pozwolić, aby Leona potępiano. Bolało ją, jakby własne poniżenie poniżenie jego — rada była zakryć każdemu oczy, odwrócić uwagę wszelką od Leona.

Powolnie przechodziły tak dni, na pozór jednakowe i zmiany nie przynoszące żadnej, choć przepływały ponad tem, co w gruzy się już rozsypywało, wyrównując, zacierając, podczas gdy coś innego powstawało i rosło, i wzmagało się coraz więcej.

Dnia pewnego w dziedzińcu obszernym wierzbowickiego dworu zaturkotały koła faetonu Jerzego, a on ze zdziwieniem spostrzegł dwa ekwipaże stojące przed domem. Lokaj, w skromnem ubraniu czarnem, oznajmił mu, że lekarze, zawezwani jednocześnie z sąsiedniego miasteczka i ze Lwowa, przybyli dla pana i są właśnie przy jego łóżku.

— Można się widzieć z panią? — zapytał Nowolecki.

— Zaraz się dowiem — i sługa znikł w głębi domu.

Jerzy sam pozostał, a cichy odgłos niknących w dalszych pokojach kroków, wydał mu się wesołem echem w porównaniu z tą ciszą, która potem zaległa. Długo nikt się nie pokazywał — dom pogrążony w milczeniu, jakby oczekiwał na coś strasznego — pół godziny minęło — w tem krzyki uderzyły uszy Nowoleckiego. Pochodziły od strony domu zamieszkałej przez Leona.

Wychylił się przez okno otwarte, a serce biło mu głośno, aż je słyszał. Krzyki wzmagały się. Czy wydało mu się tylko, że jęk kobiecy im wtórował?

Zatrząsł się cały, i, nie zastanawiając długo, wybiegł...

W sypialni Leona lekarze stali u łóżka, na którem chory w malignie, rzucał się i wył nieludzkimi głosy. Był to atak *delirium tremens*. — Jadwiga z oczami zakrytemi dłońmi, odwrócona do ściany, drżała jak w febrze, pan Mieczysław przerażony, blady, nie odstępował od jej boku. Grozę tej sceny potęgowały wysilenia dwóch parobków, mocujących się z panem, który wyrwać im się usiłował, krzycząc, że go zabijają. — Gdy drzwi otworzyły się, pchnięte dłonią Jerzego, Jadwiga wyczerpana zupełnie, pochyliła się właśnie, blizka omdlenia, w ramiona ojca.

— Zmiłuj się, pomóż mi zabrać ją stąd! — zawołał Mieczysław.

We dwóch wynieśli omdlałą z pokoju a ojciec zawoławszy służącą i poleciwszy córkę opiece Jerzego, sam wrócił do zięcia. Doktorowie oczekiwali tam na niego.

Jadwiga po chwili odzyskała przytomność i wybuchnęła płaczem.

Smutnie patrzył na nią Jerzy; boleść jej i jego bolała, ale usta ściskały mu się kurczowo na myśl kogo ona opłakuje. Do końca zatem kochać męża nie przestanie? Nadzieja wszelka nikła mu w duszy.

— O kobiety!... Miłość wasza — myślał — to zagadka... Komuż oddajecie najlepszą część istoty własnej? Czy badacie, czy zastanawiacie się bodaj? W turnieju o wasze serca nie zasłużony zwycięzcą, ale szczęśliwy! I gdy umiera wybrany, choć nic nie uczynił, coby mu zapewniło wasze uczucie, opłakujecie go, tę nulę w prywatnem, jak i w publicznem życiu, jakbybył najzasłużeńszym!...

Stanął zdala z założonemi ramionami i wpatrywał się chmurnie w przeciwległą ścianę. W myśli jego rozwijało się całe życie Leona.

— Aż do zgonu ten sam — mówił w duchu z goryczą. — Uosobienie pasożytów dzisiejszych! Schodzi do grobu, nic nie dokonawszy, nic nawet nie spróbowawszy uczynić, żywa ruina samego siebie. Dla czego ona go opłakuje?... Duszę ma przecież wyższą, serce miłujące goręcej...

I zbliżył się do Leonowej, aby jej powiedzieć to, co tyle razy miał na ustach; w tej samej chwili ustał krzyk, dochodzący z pokoju Leona.

Zerwała się.

— Umarł!

Wybiegła, a on za nią.

Leon nie żył. Pękła nić żywota, wśród ostatniego rozpaczliwego szamotania się i był to już tylko trup, nad którym teraz pochyliła się Jadwiga. Poczem upadła na kolana i do Jerzego doszły słowa:

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy... O nie karz go Boże — zmiłuj się... daj mu spokój wieczny!...“

XVIII.

— Czy ty zgadujesz, po co ja tu przyjechałam? Bo nietylko dla odwiedzenia ciebie — przyznaję szczerze — wybrałam się do Wierzbna. Mnie coraz ciężej z domu wyjeżdżać i muszę mieć prawdziwie ważny powód, ażeby w drogę wyruszyć. — No, spojrzyj. — Nic nie wyczytujesz w moich oczach?

— Żartujesz, kochana ciotko, śmiem sobie pochlebiać, że mnie zawsze kochasz jednakowo i dla mnie przybyłaś, a nie w interesie.

— Otóż się mylisz i bardzo nawet! — zawołała wesoło pani Marja, a wzrok jej błyszczał ukontentowaniem, może po raz pierwszy od śmierci siostry i siostrzeńca.

Siedziały obok siebie na wygodnej sofie. — Młoda kobieta w żałobnej jeszcze była sukni. Delikatny rumieniec upiększał jej twarz, która trochę zyskała na świeżości. Odetchnęła dopiero zostawszy wdową. Moralne wstrząśnienia doznane u boku Leona pozostawiły wprawdzie swój ślad na duszy, ale już pomału zapominały się teraz, odkąd nowych nie przybywało. Wierzbno zamieniło się dla niej na kąt cichy, gdzie spokoju zażywała. Starczyło na życie, troski o jutro nie miała, otaczały ją miłe sercu pamiątki lat dziecinnych i drogiej opiekunki, wśród których swojsko jej i miło było, przytem czyste sumienie i myśl niezmącona — więc nie dziw, że w spojrzeniu jej jasny palił się płomień, że różowe usta uśmiechały się słodko.

Pani Marja, patrząc na nią, mówiła w duchu: „Chwała Bogu, biedaczce dobrze na świecie! Tyle przecierpiała...“

I ona nie bardzo żałowała tego, który zniknął, jak znika na fali ślad bladego promienia księżyca — bo ta dzielna, pracowita, wytrwała kobieta nie mogła zataić przed samym sobą, iż siostrzeniec był do niczego. „Stracił ojcowiznę — wzdychała w skrytości swego serca — on, który powinien był dorobić się majątku! — Czyż nie miał sił, zdrowia, rozumu, pieniędzy wreszcie!? Nie godziło się żyć, jak on żył i tak marnie zejść ze świata!“

— Wiesz, moja droga — mówiła Jadwidze — aż miło u ciebie. Nie zaprzepaścisz Wierzbna. Tak, to lubię! — A słyszałaś o Dreptalskim?... Gdy musiał wynosić się z Malinny, gdzie Boże przebacz, żyd teraz gospodaruje, wziął się na sposoby, to tu, to tam po sąsiadach przesiaduje, i wystaw sobie, żyje doskonale — dobrze mu się powodzi — utył jeszcze więcej!... Ale ty mi nic o sobie nie opowiadasz. Nie nudzisz się? na niczem ci nie brak?...

Do takich dzieci należą oczywiście podrostki włóczące się bez opieki i nieletni przestępcy.

Następnie zajmie się kongres sformułowaniem odpowiedzi na pytania: Czy system wychowania familijnego przynosi istotne korzyści dorastającemu pokoleniu?

Jak ten system ma być najodpowiedniej do swych celów urządzony i czy mogą zachodzić wypadki, w których państwo mogłoby odjąć ojcom rodzin prawo wychowywania dzieci. Jeżeli zaś takie wypadki zajdą, jak i pod czyim dozorem ma nadal dziecię pozostawać?

W drugiej serji posiedzeń będzie kongres obradować nad zapewnieniem opieki więźniom i wypuszczonym na wolność przestępcom po odsiedzeniu kary.

A więc w toku rozprawy zastanawiać się będą obradujący, czy ustanowienie dawnych asylów odpowiada potrzebom i duchowi czasu i jak one mają być urządzone?

Czy dozoru policyjnego nie możnaby czem innem zastąpić i jak?

Jeżeli zaś nadzór policji ma pozostać nadal, jak trzeba go zreorganizować?

W trzeciej części obrad zajmie się wreszcie kongres włóczęgostwem i żebractwem, mianowicie zastanawiać się będzie, w jaki sposób można to złe w ustroju społecznym jeśli nie usunąć zupełnie, tedy przynajmniej zmniejszyć.

W to i podobne pytania przeździa najbieglejsi juryści tak z Belgji jak i z innych krajów swe sprawozdania, a więc można mieć nadzieję, że zjazd ten nie skończy się na jałowych dyskusjach, lecz będzie płodnym w następstwa i tak upragnione reformy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 października.

Zagaiwszy o godzinie 7sej wieczorem wczorajsze posiedzenie Rady, przewodniczący p. prezydent Mochnacki zaprosił pp. radnych na nabożeństwo, które z powodu uroczystości imienin N. Pana, odbędzie się jutro o godzinie 9ej rano w kościele OO. Bernardynów i w katedrach obrządku ormiańskiego i greckiego.

Następnie, zanim przystąpiono do porządku dziennego, podał p. przewodniczący pod głosowanie dwa wnioski nagłe, postawione przez pp. rad. Niemczynowskiego i dr. Roszkowskiego.

Wniosek p. r. Niemczynowskiego tyczy się baszty stojącej na Wałach namiestnikowskich, obok gimnazjum niemieckiego, u wylotu ulicy Kurkowej. Gmina miasta Lwowa już dawno chciała tę szpecącą Wały ruderę nabyć na swą własność i zdemolować, a nawet władze wojskowe na to się zgodziły, pod warunkiem, że w miejsce tej baszty, miasto da artylerji w innem miejscu budynek pod magazyn, lecz wszystko nie zezwoliła na to władza skarbowa, która jakąś szczególną wartość do tej baszty przywiązuje. Baszta ta atoli jest bez wartości i grozi zawaleniem, gdyż przed kilku dniami komisja budownicza zbadawszy ją, nie pozwoliła używać schodów w niej znajdujących się, gdyż grożą one niebezpieczeństwem i w każdej chwili zawalić się mogą. Owóż oparty na tych wywodach p. r. Niemczynowski stawia wniosek, aby Rada w sprawie tej wniosła prośbę do Namiestnictwa i ministerstwa, a gdyby tem prośbie gminy zadość nie uczyniono, aby wniosła petycję do Monarchy i upraszała Go o szybkie załatwienie tej sprawy i oddanie baszty tej na własność miasta". Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

P. r. dr. Roszkowski, nawiązując przemówienie do swego wniosku o ogrzewalniach dla biedaków, postawionego na poprzedniem posiedzeniu Rady, upraszał Radę, aby ona z powodu, iż pora zimowa już się zbliża, a wskutek regulaminowego traktowania sprawa ta, aż za nadto długo się przewlecze, poleciła załatwienie jej, z pominięciem sekcji, osobnej komisji. Wniosek ten Rada przyjęła.

Po załatwieniu w myśl wniosków sekcji kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła Rada zakupić za 17.000 zł. realność Moszczańskiego, przy ul. Jabłonowskich, przyjęła zmodyfikowany kontrakt notarjalny w sprawie darowizny części placu Castrum i poleciła syndykowi miasta grunt ten zaintabulować na rzecz gminy.

Z kolei p. r. Rewakowicz referował o sprawie szkoły ludowej w klasztorze OO. Dominikanów. Wypowiedziawszy w dłuższej swej mowie całą historję tej szkoły i jej zniesienia, postawił referent imieniem sekcji V wniosek, aby Rada miejska przestrzegając praw ludności miasta prowadziła w dwóch kierunkach dalszą obronę tej sprawy a to: 1) na drodze sądowej, i aby w tej mierze zapytała o zdanie swą komisję prawniczą i 2) na drodze parlamentarnej, petycjonując do Sejmu, ewentualnie do Rady państwa o autentyczną interpretację obowiązujących ustaw szkolnych w zastósowaniu do tego wypadku.

R. dr. Byk wyraził swą wątpliwość w powodzenie obu sposobów.

Rada jednak wniosek sekcji V przyjęła.

Na tajnem posiedzeniu nadała Rada prezenty na stałych nauczycieli religji mojżeszowej przy szkołach miejskich: Issakowi Grünesowi, Szymonowi Menachemu Mandlowi, Chaimowi Rotterowi, Nathanowi Schyperowi i Aronowi Granowi.

Kronika.

Lwów 3 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Oleska, w powiecie złoczowskim, zapomogę w kwocie 400 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór Franciszka Wolfartha, właściciela dóbr Kurzany, na prezesa, zaś Franciszka Wolskiego, notarjusza w Brzeżanach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzeżanach; Adama Jędrzejowicza, właściciela dóbr w Staremmieście, na prezesa, zaś Jana Pogonowskiego, notarjusza i burmistrza w Rzeszowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rzeszowie; Feliksa hr. Koziebrodzkiego, na prezesa, zaś Jana Moronga, rz. kat. proboszcza w Skałacie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Skałacie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Kobickiego, starszego nauczyciela młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Pasiecznej; Grzegorza Metelskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Czernicy; Weronikę Janicką, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Buczaczu; Marję Bobińską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Uhornikach.

Dyplom doktora wszech nauk lekarskich zdobyła jedna z naszych rodaczek na uniwersytecie berneńskim w Szwajcarji. Jest to p. Stanisława Pcławska, która zamierza osiąść stale w Warszawie jako lekarka chorób dziecięcych i kobiecych.

Śluby. Jutro w sobotę o godzinie 11 przed południem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Eugenji Bartsch, córki jenerała-intendenta p. Alojzego Bartscha, z p. Ferdynandem Więckowskim porucznikiem, przydzielonym do służby przy ministerstwie obrony krajowej we Wiedniu.

Dnia 27 z. m. odbył się w kościele OO. Karmelitów ślub panny Zofji Linhardt, córki Jana, emer. sędziego, z p. dr. Julianem Czyrniańskim, koncypistą dyrekcji skarbu.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro, w sobotę, o g. 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. O nauce zoologii w klasach wyższych naszych szkół średnich, refer. dr. Ignacy Petelenz. 2. Dyskusja nad referatem prof. Fredenickiego w sprawie podniesienia nauki języka polskiego w naszych szkołach średnich.

P. Mira Hellerówna, opuszczając Lwów, i pragnąc pożegnać się z publicznością, z którą ją wiąże tyle węzłów sympatji, prosi nas o zamieszczenie następującego pisma:

„Obawy sobie zawód i okoliczności, nie odemnie zależne, zmuszają mnie opuścić Lwów i scenę lwowską, przy której nadal pozostać tak mocno pragnęłam.

W tej chwili rozstania poczuwam się do obowiązku pożegnać się z szanowną publicznością i złożyć jej serdeczne dzięki za wszelkie względy, z jakiemi spotykałam się, za pobłażliwość, za tylekrotnie wyrażone mi dowody sympatji i za serdeczne przyjęcie, jakiego przez czas mego pobytu na scenie doznawałam.

Dziękuję również wszystkim moim przyjaciołom i osobom mi sprzyjającym za otrzymane rady i nauki, które mi były i pozostaną mi wskazówką na drodze dalszego postępu.

Opuszczając na zawsze publiczność lwowską unoszę ze sobą w sercu mojem najmilsze i niezatarte wspomnienie, że przed jej oczyma stawiałam pierwsze kroki na scenie; żegnam w nadziei, że stanę jeszcze przed nią w niedalekiej przyszłości, żegnam raz jeszcze — do widzenia.

Lwów dnia 2 października 189.

Mira Heller.

Wieczór Koła literacko-artystycznego zapowiedziany na jutro, został z przyczyn niezależnych od Wydziału Koła odwołany.

Zmiana własności. Majątek Królin, w powiecie mościskim, własność p. Pierzaka, który wszakże sam dzierżawił takowy Izraelitom, nabyło Towarzystwo „ochrony własności ziemskiej" i rozsprzedaje obecnie w drodze parcelacji. Blisko połowę obszaru tego majątku rozkupili w większych lub mniejszych parcelach, w pierwszym rzędzie włościanie miejscowi, a reszta w ostatnim terminie parcelacji (24 września) przeszła w ręce włościan miejscowych i z okolicy.

Samobójstwo. W Dobromilu otruł się w nocy dnia 29 z. m. J. Chodacki, prowizor w tamtejszej aptece, zażywszy silnej trucizny (cyankalium). Przyczyna samobójstwa nie znana.

Nowe „Kółka rolnicze" zawiązały się w Strzeliskach nowych w pow. bobreckim, w Krzecinie, Izdebniku i Raczynach w pow. wadowickim, w Mikulińcach w pow. śniatyńskim, w Michalczowej w powiecie nowo-sądeckim, w Monasterzyskach w pow. buczackim, w Jasienicy i Droginji w pow. myślenickim i w Dąbrowej.

Dyrektorem policji w Krakowie mianowano p. dr. Zenona Korotkiewicza, radzcę lwowskiej policji.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stryju ogłasza konkurs na posadę nauczycielki młodszej przy czteroklasowej pospolitej szkole żeńskiej w Stryju; na posadę nauczyciela religji izraelickiej przy szkole pospolitej czteroklasowej w Stryju; na posady nauczycielskie przy szkołach etatowych jednoklasowych w Daszawie, Felizienthalu, Hutarze, Jamelnicy, Jelenkowatem, Libuchorze, Orawie, Rożance niżnej, Rożance wyżnej, Smorzem, Stynawie niżnej, Tarnawce, Tuchli, Tucholce, Uryczu, Wyzłowie, Zupaniu; dalej przy szkołach filjalnych w Bereźnicy, Dołhem, Hołowiecku, Kawczymkącie, Koniuchowie, Koziowej Łukawicy wyżnej. Morszynie, Oleksicach starych, Orawczyku, Podborcach, Strychańcach, Truchanowie i Wowni.

Językiem wykładowym w Stryju i Sokołowie jest język polski, w Felizienthalu niemiecki, w reszcie szkół język ruski.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania do stryjskiej Rady szkolnej okręgowej najdalej do 31 bm.

Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała konkurs na posadę nauczyciela religji rzymsko katolickiej przy pięcioklasowej szkole męskiej w Żywcu; na posadę nauczyciela starszego przy tej samej szkole; na posadę nauczyciela przy jednoklasowej szkole etatowej w Strzyżowej; na posadę nauczyciela przy szkole filjalnej w Rycerce dolnej, oraz na posady nauczycieli młodszych przy szkołach w Jeleśni, Ślemieniu, Suchej.

Językiem wykładowym we wszystkich tych szkołach jest język polski.

Termin do wnoszenia podań do 31 bm.

Zamiejska Rada szkolna okręgowa w Krakowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela młodszego przy trzyklasowej szkole ludowej w Półwsiu zwierzynieckiem, na posadę nauczyciela młodszego przy dwuklasowej szkole ludowej w Łobzowie i Zabierzowie; na posady nauczycieli starszego i młodszego przy dwuklasowej szkole ludowej w Kaszowie.

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 764°. Wietrzno i chłodno ale pogodnie. Wczoraj wieczorem mieliśmy naprzód burzę suchą, a potem deszcz obfity.

W sprawozdaniu z procesu Scudier-*Vaterland* wspomniał nasz korespondent, że dr. Kopp w procesie Rohling-Bloch zażądał żydowskich rzeczoznawców talmudu. Owóż dowiadujemy się, że rzecz się miała inaczej. Według aktów sądowych miała się ona następnie: Dr. Kopp w imieniu dr. Blocha upraszał sąd, żeby z własnej mocy mianował rzeczoznawców i postawił właśnie za warunek, żeby powołani orjentaliści nie byli ani żydami, ani neofitami. Dr. Pattai zaś w imieniu Rohlinga proponował neofitę znanego Brimanusa. Sąd mianował profesora Teodora Noeldeka ze Strassburga, na propozycję niemieckiej *Morgenlaendische Gesellschaft* i teologa dr. Augusta Wünsche z Drezna na przedstawienie rektora uniwersytetu wiedeńskiego radzcy konsystorjalnego prof. dr. Zschokke. Ci rzeczoznawcy wykazali, że pochodzą z rodzin od wieków chrześcijańskich.

Sprostowanie. Wykład naukowy objęty programem 23 Zgromadzenia towarzystwa aptekarskiego w dniu 28 września r. b. wygłosił nie sekretarz tegoż towarzystwa, ale aptekarz p. Walery Włodzimirski, który przez dłuższy czas bawił w Wiedniu, aby tam w specjalnych laboratorjach chemicznych i mikroskopowych nauczyć się badania środków spożywczych. Pan Włodzimirski mówił „o wydawaniu orzeczeń w sprawie napojów spirytusowych", a przedstawił rzecz tak pięknie i wyczerpująco, iż zasłużył na rzęsiste oklaski, których mu wcale nie szczędzono. Dopiero po wyczerpaniu programu waln. Zgromadzenia, mówił sekretarz Jabłonowski „o niektórych wadliwościach nowej farmakopei austrjackiej".

Przeciw pokątnym pisarzom wydało Namiestnictwo okólnik do starostw, polecający surowe środki, zapobiegające wyzyskiwaniu ludności przez narzucających się nieproszonych opiekunów. Również lwowski sąd krajowy wyższy wydał okólnik do wszystkich podległych mu sądów, w którym podniósł zgubną działalność pokątnych pisarzy.

Rodak nasz rzeźbiarz Bogdański, uzyskał w Paryżu nagrodę miasta za grupę „Les Gueux", którą ustawiono we wspaniałym parku Chaumont.

Wiec kobiecy. W Wiedniu pojawiła się odezwa zwołująca wiec kobiecy dla żądania prawa głosu dla kobiet przy wyborach gminnych i politycznych.

Ks. biskup Strossmayer z Djakowaru obchodził przed kilku dniami swój 40-letni jubilesz kapłański. W dniu tym otrzymał jubilat życzenia ze wszystkich słowiańskich krajów, a między innemi także i od Polaków z Galicji. W odpowiedzi na adres gratulacyjny przesłany mu przez Polaków nadesłał ks. biskup Strossmayer do Lwowa na ręce p. Stanisława Dembińskiego list następujący:

„Wielce szanowni, wielce łaskawi Panowie! Najserdeczniejsze dzięki Wam moje za pamięć o czterdziestoletniem piastowaniu przezemnie godności biskupiej. Byłem zawsze i jestem gorącym miłośnikiem i wielbicielem braci Polaków, których uważam za najzdolniejszych, najzasłużeńszych i najsławniejszych przedstawicieli licznej rodziny sławiańskiej. Dlatego też pozdrowienie z Polski sprawiło mi szczerą i wyjątkową radość. — Rycerski, sławny naród polski ma wiele niezisziczonych marzeń i dążeń, ale Bóg miłosierny wejrzy nań łaskawie i spełni owe święte, prawowite dążenia. Z mej strony zasyłam z głębi serca życzenia, uświęcone pasterskiem błogosławieństwem, aby się tak stało jak najrychlej. Nastąpić to może wcześniej lub później, ale nastąpi niechybnie, bo naród, który tak jak polski, trzyma się silnie krzyża, jako świętego symbolu męczeństwa i ofiary, nie wyrzeka się jasnej przyszłości i zwycięstw. Wielka idea słowiańskiej solidarności i bratniej wzajemności przyspieszy upragnioną chwilę wszczepiając w dusze ludzkie cześć dla ideałów prawdziwego chrześcijaństwa i prawa bożego, szacunek dla wielkiej zasady, abyś nie czynił nigdy drugim tego, czego nie chcesz, aby tobie samemu czyniono; lecz przeciwnie: „w a ż d a i w a ż d a c z i n i l i b u d e m o o n o , s z t o b i r a d , d a n a m d r u g i u c z i n i."

„Postępujmy tą drogą bratniej miłości i wołając: „hosanna!" wierzmy głęboko, że Bóg nas nie opuści. Z gorącem uczuciem miłości i z głębokim szacunkiem pozostaję na zawsze Waszym i Waszego wielkiego narodu przyjacielem i wielbicielem.

„Djakowar, 16 września 1890 r.

Józef Strossmayer, biskup."

Zmarli. W Jaremczach pod Delatynem zmarł Fryderyk Will. b. leśniczy, żołnierz z r. 1863, w 52 r. życia. — Katarzyna Sołtykiewicz, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 30 r. życia. — Józef Hawling, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 36 r. życia.

W Jaśle żegnano wspaniałą ucztą naczelnika tamecznej stacji kolejowej p. Władysława Trauczyńskiego przeniesionego do Sambora. Na ucztę pożegnalną zebrali się reprezentanci wszystkich stanów i urzędów, a z wszystkich mów i toastów wznoszonych na cześć i pomyślność odjeżdżającego, przebijała się niekłamana sympatja, jaką sobie p. Trauczyński wszędzie między mieszkańcami Jasła zjednać potrafił.

Z Wieliczki nam piszą: Zarząd salinarny w Wieliczce urządza na pamiątkę pobytu w kopalni Najjaśniejszego Pana Cesarza Franciszka Józefa I dnia 12 października b. r. po południu zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich przy rzęsistem oświetleniu.

Biletów wstępu nabyć można w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego oraz na miejscu przy kasie.

Cena biletu dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł.

Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 min. 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o g. 6 min. 50 wieczorem.

Wybory do Rady powiatowej. Z grupy gmin wiejskich do Rady powiatowej w Brzesku wybrani: a) przy pierwszem głosowaniu na 243 głosujących: Florjan bar. Gostkowski 144 głos. właśc. dóbr w Lusławice, Jan Wyczesany 136 gł. gosp. z Borzęcina, Stanisław Damasiewicz 133 gł. dyetarjusz starostwa, Franciszek Giza 125 gł. gosp. ze Szczurowy, dr. Szymon Bernadzikowski lekarz w Brzesku 123 gł.

b) przy 2 głosowaniu na 17 głosujących: Władysław Kargol wójt z Łęk 17 gł., Michał Stec wójt z Jadownika 16 gł., ks Józef Oświęcimski proboszcz w Borzęcinie 15 gł., Jan Götz właśc. dóbr Okocim 15 gł., Jan hr. Stadnicki poseł na Sejm 14 gł., Roman bar. Lewartowski właśc. dóbr Dobrociesz 12 głosów.

Liberalna prasa mocno była uradowana tym faktem, że wyborcy żywieccy wybrali sobie p. Mizię na posła sejmowego, a nie p. Czecza, i przy tej sposobności wypowiedziała ta prasa zdanie, że włościanie powinni wybierać do Sejmu tylko włościan. — Owóż pewien humorysta pisze z tego powodu:

„Ubolewać wypada, że stronnictwo liberalne wchodzi na drogę zupełnego zdziczenia, albowiem radość z wyboru Maćka lub Kacpra do grona, które poniekąd losami kraju kieruje, mogą objawiać tylko Wojtki i Kuby, a nie ludzie inteligentni. Byłbym mocno ciekawym, coby powiedzieli panowie liberalni, gdyby naprzykład w miastach zamiast Asnyków, Romanowiczów i Weiglów, wybierano Kacpra Parzygnata, Jędrzeja Więciorka, Szymona Kiełbasę i Józefa Strucelkę, przedstawicieli stanowczej większości, bo klasy robotniczej i rzemieślniczej. Coby powiedzieli ci panowie, gdyby Sejm składał się z samych robotników wybranych w miastach, z samych włościan wybranych przez ludność wiejską, i z samej szlachty wybranej przez większą własność? Jestto zasada, która ściśle przeprowadzona nie dopuściłaby do Sejmu ani jednego »inteligenta«, bo o kole inteligencji statut wyborczy Sejmu nic nie wspomina."

Pożary. Dnia 30 z. m. o trzeciej po południu wybuchł pożar w Załóżcach nowych i w przeciągu 15 minut zniszczył do szczętu 14 zagród wraz ze wszystkiemi budynkami gospodarskiemi i tegorocznemi zbiorami. — Ratunek był niemożebny, gdyż podsycany silnym wiatrem ogień w jednej chwili ogarnął wszystkie te domy, które zgorzały. — Szczęściem jeszcze, że wicher wiał ku polom a nie w stronę miasta, bo inaczej z pewnością całe miasto byłoby padło pastwą ognia. — W płomieniach znalazły śmierć dwie kobiety (matka i córka), które wbiegły do palącej się chaty, aby ocalić od zniszczenia znajdujące się tam proso. —

W Czernuszowicach koło Lwowa zgorzały onegdaj trzy chaty włościańskie stojące obok cerkwi. — Dzielnemu tylko ratunkowi ze strony włościan zawdzięczyć należy, że ogień nie przeniósł się także na cerkiew.

Z Muszyny piszą nam: (*E. K.*) Przed kilku dniami opuścił miasteczko nasze p. Antoni Góralczyk, który tu przez lat 18, jako zarządzca lasów, pozostawał, a teraz przeniesiony został na posadę inspektora lasów (dla nadzoru gospodarki lasów prywatnych w Galicji) przy Namiestnictwie. Muszyna odczuje silnie brak jego, bo był to człowiek, który zajmował się wszelką sprawą publiczną, mogącą przynieść korzyść miastu lub powiatowi. Był on radnym miasta, radzcą powiatowym, oraz członkiem Rady szkolnej miejscowej. Za jego staraniem założoną tu została krajowa szkoła koronkarska, którą jako członek komitetu nadzorczego do ostatniej chwili najgorliwiej się zajmował. On starał się podnieść miasteczko, jako stację klimatyczną, zaprowadzając ulepszenia w każdym kierunku. On podnosił tutejszy drobny handel i przemysł, poświęcając czasami i grosz swój własny. W Piwnicznej w uznaniu jego zasług około gospodarki leśnej gminnej, Rada miasteczka tego mianowała go swym obywatelem honorowym. To też burmistrz Muszyny na czele reprezentantów tutejszych urzędów i instytucyj, żegnając go, streścił jego pożyteczną działalność w słowach, iż „był dobrodziejem Muszyny."

Z manewrów pod Narwią podaje korespondent petersburski *Czasu* następujący ciekawy epizod o wysadzeniu w powietrze jednego mostu:

„Przerzucony przez leniwo sączący się strumień wody most ten z jednej strony zamaskowany olszyną, z drugiej strony miał przed sobą otwarty widok na obszerną płaszczyznę, gdzie w odległości ¾ kilometra (od mostu) rozlokował się sztab z carem, carową i połową prawie dworu. Wszyscy z natężoną bacznością oczekiwali hasła o zbliżającym się nieprzyjacielu i chwili przygotowania dlań nie podzianki. Już ostatnia wedeta ustąpiła z placówki, dał się słyszeć jeszcze ostatni głośniejszy szmer polowego drutu telegraficznego, gdy jenerał inżynierji, kierujący minami, spojrzał w stronę olszyny, zbliżył się o kilka kroków do sztabu i salutując przed carową, dał znak pogotowia. Carowa trzymając palec na guziku baterji elektrycznej, odwróciła na chwilę głowę ku damie dworskiej, polecając jej przytrzymanie szalu, poczem naciska guzik i — straszna eksplozja rozległa się echem po cichej i bezbrzeżnej płaszczyźnie. Oczy wszystkich skierowały się ku mostowi, gdzie wśród tumanów kurzu i rozlatujących się belek, ujrzano z przerażeniem spadające w nurty potoku ciała ludzkie i końskie.

Carowa zemdlała, a obecni rzucili się aby trzeźwić. Okazało się, że w tem okamgnieniu czasu, które dzieliło hasło jenerała od naciśnięcia guzika, z drogi zamaskowanej zaroślami z przeciwległej strony mostu, wjechało na tenże most paru jeźdźców (w obozie mówiono, że kilkunastu oficerów; ale wiadomo, że w takich razach o przesadę nie trudno), którzy w ten sposób padli ofiarą przypadku, od miejsca którego byłem w owej chwili oddalony o 10 kilometrów i opisuję go tak, jak mi opowiadał jeden z wojskowych *attachés*.

Zkąd się oficerowie wzięli w tej chwili na moście; czy wina była ich nieostrożności, czy wina była po stronie damy pałacowej, która swą rozmową parę sekund czasu zabrała, czy złego aparatu służby wywiadowczej, czy wreszcie jenerała, nie wiadomo — dość, że wypadek ten przykre i bolesne wywarłszy wrażenie na carowej, zniewolił ją do natychmiastowego wycofania się z manewrów i miał to następstwo, że już w manewrach pod Równem nie chciała brać czynnego udziału i tylko rzadko pojawiała się przy przeglądzie wojska, poświęcając resztę czasu przejażdżkom w okolicę, zwiedzaniu szkół, zakładów dobroczynnych itp."

Sejmik relacyjny. Z Kałusza otrzymaliśmy dziś drugą korespondencję, donoszącą nam o przebiegu sejmiku relacyjnego, zwołanego przez prof. Romańczuka na dzień 29 zm. Z powodu, że początek tej korespondencji zgadza się zupełnie z korespondencją naszą, zamieszczoną we wczorajszym numerze *Przeglądu* i żadnych nowych faktów nie podaje, przytaczamy tylko dalszy ciąg nadesłanego nam listu wraz z uwagami szan. korespondenta. Pisze on:

„W dalszym ciągu swego sprawozdania poruszył p. Romańczuk sprawę: opłaty od spadków i należytości za doręczanie rezolucyj sądowych, postępowanie władz przy wyborach, sprawę języka wykładowego w szkołach po miastach i miasteczkach i utyskiwał na ucisk Rusinów.

Następnie odczytał interpelację ruskich posłów do rządu z powodu nieusprawiedliwionego postępowania wobec Rusinów, podnosząc, że Rusini za swą wierność i przywiązanie do rządu doznają krzywdy, że na polu swej działalności w życiu narodowem, kulturnem, społecznem i towarzyskiem spotykają się z podejrzeniem, nieprzychylnością i przeszkodami ze strony rządu; że pomimo konstytucji i równouprawnienia, ze względu na Rusinów bywa naruszana wolność osobista, domowa, stowarzyszeń, zgromadzeń, prasy, wiary i sumienia, że nie tylko władze wyższe postępują z nimi niesprawiedliwie i stronniczo, ale że i postępowanie stronnicze niższych organów rządowych znajduje usprawiedliwienie i tolerancję.

Wszystko to wypowiedział p. Romańczuk w takim tonie, że wywołało ono u słuchaczy niezwykłe rozdrażnienie i krzyki nie do opisania, w skutek czego komisarz rządowy, który kilkakrotnie zwracał uwagę przewodniczącego bezskutecznie na te niewłaściwości, rozwiązać musiał zgromadzenie.

Smutna to rzecz zaiste, że podobne zgromadzenia kończą się po największej części rozwiązaniem. Niezwykłe, częstokroć nieusprawiedliwione pociski rzucane na rząd, zdolne są wzbudzić nieufność ku niemu, podkopać jego powagę, a w następstwie masy nieoświecone popchnąć do czynów, w swych skutkach społeczeństwu bardzo szkodliwych. To, co w Sejmie śmiało, otwarcie można wypowiedzieć, nie da się powtórzyć wobec ludu nieoświeconego, bez rozjątrzenia jego umysłu.

Dla tego też panowie posłowie powinni mieć to na względzie i w swych wypowiedzeniach umiarkowanie zachować."

Wydanie emigranta polskiego przez Rumunów w ręce Rosji.

Z Botuszan donoszą wydawanej w Czerniowcach *Gazecie Polskiej* co następuje:

W r. 1863 wyemigrował z Królestwa Polskiego jeden z uczestników powstania, Polak, którego nazwisko widocznie uległo zmianie w języku Rumunów, nazywano go tam bowiem Simoskim, co nie brzmi po polsku. Wojenne sądy rosyjskie osądziły go zaocznie i skazały w razie schwytania na karę śmierci przez powieszenie.

Simoski ożenił się w Jassach z Rumunką i jako człowiek przedsiębiorczy i ruchliwy dorobił się pewnego majątku. Pałając nienawiścią do carskiego rządu, zawiązał wkrótce stosunki z rewolucyjną partją w Rosji i wspólnie z nią działał na szkodę caratu. Aby tem łatwiej porozumiewać się ze spiskowcami w Rosji, osiadł po wojnie rosyjsko-tureckiej we wsi Oroftiana, położonej nad samą granicą Bessarabji, nad Prutem, w dystrykcie Herca. Władze rosyjskie poznały, komu mają do zawdzięczenia całą komunikację rosyjskich rewolucjonistów z Rumunją. Odtąd też w Bessarabji szpiegowano bardzo pilnie, ażali Simoski nie pojawi się na tamtejszem terytorjum i przed kilku tygodniami omal go już nie schwytano. Simoski jednak umknął przed pogonią na ziemię rumuńską. Władze rosyjskie naznaczyły w końcu nagrodę kilku tysięcy rubli za schwytanie niebezpiecznego spiskowca i to już poskutkowało.

W siole Oroftiana dzierżawcą dóbr jest izraelita Klarenfeld. Ten porozumiawszy się z kapitanem rosyjskiej żandarmerji, Jaworskim, uknuł plan wydania Simoskiego władzom rosyjskiem. Klarenfeld przedłożył propozycję subprefektowi dystryktu Herca, również izraelicie, nazwiskiem Rosin. Ten nie namyślał się długo i w tych dniach przybywszy do Oroftiana, kazał przyprowadzić przed siebie Simoskiego i związać go, a równocześnie zawiadomił Jaworskiego, by przybył na terytorjum rumuńskie i odebrał więźnia. Błagania i łzy więźnia, zarówno jak powoływanie się na konstytucję rumuńską nic nie pomogły.

Kapitan Jaworskij w towarzystwie 4 objezdczyków przepłynął na czółnie Prut, stanowiący tam granicę, kazał Simoskiego zakuć w kajdany i wrzucić do łodzi.

Simoskiego odstawiono natychmiast do wojskowego więzienia w Kiszyniewie, zkąd oczywiście nie wyjdzie żywym.

O całym wypadku dowiedziała się prasa rumuńska i podniosła ogromny krzyk oburzenia na postępowanie władz moskiewskich, a bardziej jeszcze na Klarenfelda i subprefekta Rosina. Wydało się też natychmiast, że Rosin dostał za to od kapitana Jaworskiego 1000 rubli w złocie, a Klarenfeld 700 rubli.

Rząd rumuński zasuspendował Rosina i na tem się skończyło.

Mikroby ziewania. Dr. Lagrange, słynny bakterjolog i profesor paryskiego uniwersytetu, utrzymuje w ostatnim numerze czasopisma *Revue bacteorologique*, że wykrył mikroby ziewania. Zdaniem jego rodzą się one w ślinie ludzkiej, przez co ją zgęszczają, co znowu wywołuje mięśniowe odruchy, które pospolicie nazywamy ziewaniem, a podczas którego owe mikroby ulatniają się i napełniają otaczające powietrze.

Owóż wiadomo, że już starzy Egipcjanie utrzymywali, iż ziewanie jest zaraźliwe. Dzięki badaniom dr. Lagrange wiemy teraz, dla czego jest ono zara-

---

— Gospodaruję — odparła Jadwiga.

— No tak, widzę i winszuję. Nie tęskno ci samej?...

— Mój dobry ojciec dotrzymuje mi towarzystwa.

— Ojciec, ojciec — zaśmiała się pani Marja. Zapewne! ale młodej kobiecie potrzeba czegoś więcej... Nie myślisz iść za mąż? — i filuternie spojrzała jej w oczy.

Jadwiga aż drgnęła.

— Ja? — zawołała — ciotka żartuje!

I z wielkiem swojem zdziwieniem spostrzegła, że pani Marja zaczęła się śmiać serdecznie.

— O, jakaś ty zabawna — rzekła po chwili.— Przestraszyłaś się na samą wzmiankę o zamążpójściu — a jednak czeka cię, nie dziś to jutro, los wszystkich kobiet: jarzmo, niewola. Pani znać zasmakowałaś już w swobodzie, nie radabyś kajdanom nowym.

— Nie, myślisz źle ciotko i mylisz się zupełnie... Nie mam serca do małżeństwa — bez miłości...

— A dla czegożbyś kochać nie miała?

Jadwiga spuściła wzrok ku ziemi. Ważyła coś w sobie.

Otwartość wreszcie wzięła górę, więc nie namyślając się dłużej, rzekła:

— Wierzę w serce twoje — tyle miałam dowodów życzliwości. Nie będę więc skrytą. Ciotko daruj, jeśli obrażę cię wyznaniem mojem. Byłam wierną żoną do końca — cóżem winna jednak, że... pokochałam już... i nieskończywszy jeszcze żałoby o miłości dla Leona zapomniałam... Inną ją zastąpiłam!

— Dziecko! Miałażbym prawo ciebie potępiać, ciebie, która dałaś dowody przywiązania dla męża, jakiego on nie był wart nawet?! Miałabym czuć do ciebie żal za to, że Leon sam zapracował na zniszczenie twej dla niego miłości?

— Nie potępiasz mię zatem? A ja sądziłam..

— Któż ten szczęśliwy?

— Szczęśliwy?!... Nie wie o niczem i nie dba o to, czy mi jest drogi, czy obojętny! Zachowuję w głębokiej tajemnicy uczucia moje — patrzę na niego, wielbię go, kocham i drżę, ażeby... nie ożenił się kiedy!.. Bo, mimo usiłowań ciągłych, ta myśl jest mi nieznośną i... pocóż przyznaję się do tego? zamiast życzyć mu szczęścia — choć go kocham — pragnę, aby zawsze pozostał samotny, jak ja nią jestem... Czuję, żebym znienawidziła jego żonę — a, ciotko, to straszne!

— Szkoda!... Ja właśnie przyjechałam tu w roli swatki — kiwając głową, odparła pani Marja. — Polecił mi pewien .. obywatel... gospodarz... który ciebie kocha oddawna i szalenie, ażebym prosiła w jego imieniu o twoję rączkę... Jam mu prawie zrobiła nadzieję — wydał mi się bowiem zupełnie odpowiednią partją i takim, jak tobie potrzeba na męża: szlachetny, pracowity, a przytem ani stary, ani brzydki, przeciwnie, w sile wieku i bardzo przystojny.

— O ciotko, ja nie znam nikogo!

— Tego znasz dobrze. Jedno tylko wstrzymywało go dotąd od wyznania ci gorącej miłości: był pewnym, że żałujesz Leona i obrazisz się, słysząc nazbyt śmiałą prośbę z ust innego mężczyzny. Nie przypuszczał, że kochasz już... Odniosę więc odmowną odpowiedź panu Jerzemu.

Jadwiga krzyknęła.

I przez chwilę mogła sądzić pani Marja, że zostanie uduszoną w uścisku, tak silnie zacisnęły się ramiona młodej kobiety do koła jej szyi.

Radość, zdziwienie, nagła wiadomość odjęły przytomność Jadwidze. Po pierwszym wybuchu szalonego szczęścia osłabła, bliską była zemdlenia i poczciwa ciotka musiała uciec się do octów i wódek trzeźwiących, a choć przyszła do siebie, uspokoić się długo nie mogła. Jerzy o rękę ją prosił?... Cóż powie pani Karolina? Czy o tamtej naprawdę nie myślał? — zadawała raz po raz pytania. Nie tajnem jej było, że piękna wdowa często powoływała do siebie Nowoleckiego pod różnymi pozorami, że on jeździł do Zręcina, a ludzie oddawna łączyli ich, znajdując zupełne prawdopodobieństwo w pobraniu się obojga — a jednak on dziś ją nad tamtą przenosił! I ciotka opowiadała o każdym szczególe odwiedzin Jerzego, pobytu jego w Rogożnie, gdy przyjechał prosić o wstawienia się za nim — po parę razy jedno i to samo powtarzała, a jeszcze niedosyć było Jadwidze.

Pan Mieczysław podzielił tę radość; lubił Jerzego i bardzo go cenił. To też wiadomość o oświadczeniu się Nowoleckiego przyjął z prawdziwem zadowolnieniem — widział w nim lepszego od siebie opiekuna dla córki. Pobłogosławił im, skoro przybył Jerzy — na co czekać nie potrzebowano.

W Wierzbnie niebawem nowy gospodarz objął rządy.

Jadwiga i Jerzy szczęśliwi, jak tylko na świecie szczęśliwymi być można, pobrawszy się, zaczęli używać rozkoszy wspólnego podejmowania jednych i tych samych zadań, pracy i zabiegów około ojczystego zagona.

K O N I E C.

źliwe. Oto mikroby zrodzone w ślinie osoby ziewającej, ulotniwszy się podczas ziewania, dostają się do ust wszystkich osób, będących w tym samym pokoju. Tam, w ustach, rozmnażają się szybko w ślinie i szerzą zarazę dalej, potęgując ją w miarę tego, im więcej takich mikrobów jest w powietrzu.

Z tego się okazuje jak niesprawiedliwi byliśmy, uważając niektóre osoby za nudne dla tego, że w ich obecności uczuwaliśmy potrzebę ziewania. Nudnemi nie były one wcale, ale tylko ich organizm wytwarzał dużo mikrobów ziewania i niemi zarażał wszystkich dokoła.

Odkrycie dra Lagrange, oprócz wysokiej naukowej wartości, ma jeszcze i ten przymiot, że służyć może jako okoliczność legalizująca.. ziewanie w towarzystwie.

Pojawienie się cholery w Hiszpanji i równocześnie w sąsiednich Europie krajach Azji i Afryki, skłoniło rządy do zwołania międzynarodowej konferencji celem naradzenia się nad środkami, mogącemi powstrzymać dalszy pochód tej zabójczej epidemji. Inicjatywa ku temu wyszła od Włoch i zgodziły się już na obesłanie tej konferencji rządy Portugalji, Hiszpanji, Francji, Holandji, Rosji, Niemiec i Austrji. Jeno Anglja nie dała dotąd odpowiedzi i jest wątpliwem, czy w ogóle przystanie na obesłanie konferencji.

Wieża Eiffla jako pomnik nagrobny. Na cmentarzu miasta St. Hilaire, w departamencie Menu, kazał bogaty fabrykant, Darbou, wystawić na grobie swych rodziców pomnik, który jest jedynym w swoim rodzaju dziwolągiem architektury.

Pomnik ten ma kształt wieży Eiffla, oczywiście niższej od paryskiego prototypu, bo cały pomnik ma tylko 6 m. wysokości. Na szczycie zamiast czapki frygijskiej, symbolu rewolucji, umieszczono krzyż, a na pierwszem piętrze znajduje się posąg św. Józefa. Na dole widać wmurowaną w ścianę tablicę z wypisanemi na niej nazwiskami osób z rodziny fabrykanta Darbou, które w tym grobie familijnym pogrzebano.

Pobożni mieszkańcy z St. Hilaire oburzeni są na ten wybryk kaprysu kupieckiego i obiecują zburzyć wkrótce ten dziwaczny pomnik.

Teatr. Dziś w piątek „Hrabina Sara" dramat w 5 aktach Ohneta. Debiut pani Natalji Orso-Wieńczyckiej w roli tytułowej. — Jutro w sobotę „Wice-admirał". — W niedzielę po południu „Trójka hultajska" melodramat w 3 aktach Nestroya. Wieczór „Handlarka uśmiechów" sztuka japońska w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. W poniedziałek przedstawienie składane: „Jan Jurga" obraz dram. w 1 akcie. „Piękna Galatea" operetka w 1 akcie, „U doktora" fraszka sceniczna w 1 akcie. „Taniec góralski" wykonają panna Sachsówna, p. Hofman i corps de ballet.

Literatura i Sztuka.

* **Das polnisch-russische Staats-Kirchenrecht.** Pod tym tytułem wyszło nakładem E. L. Kasprowicza w Lipsku ciekawe dzieło. Autorem jego jest kapłan katolicki; opisuje on, na jakie to męki i udręczenia wystawione jest duchowieństwo katolickie pod zaborem rosyjskim.

Policja ma rozkaz rozciągać nad księżmi katolickimi ścisły dozór, tak samo jak nad notorycznymi złodziejami. — Jeżeli ksiądz chce wydalić się z miejsca swego pobytu, choćby tylko o milę, już musi się postarać u władzy o paszport. Paszporty takie dla księży opatrzone są czerwoną obwódką, a taką samą obwódkę mają paszporty wydawane dla złodziei i dla dziewcząt prowadzących niemoralne życie. Policjant rosyjski (naturalnie niewiniący czytać), skoro zobaczy u księdza paszport z czerwoną obwódką, wie już, że należy go śledzić bacznie jak i innego podróżnego.

Jeszcze innego „odszczególnienia" doznali księża katoliccy. Naczelnicy powiatów nadgranicznych mają prawo wydawać przepustki, upoważniające do ośmiodniowego pobytu za granicą. Otóż naczelnicy ci otrzymali tajną instrukcję z Petersburga, aby przepustek takich nie wydawali złodziejom, żydom, a szczególnie księżom katolickim. Księżom bez paszportu niewolno nawet swego biskupa odwiedzić, a jeżeli swą parafję objeżdżają, to muszą mieć przy sobie książeczkę legitymacyjną. — Autor ilustrując udręczeń, które księża muszą znosić prosząc o wydanie paszportu, podaje autor następujący przykład:

Proboszcz w Tynnie chciał pojechać do Kamieńca podolskiego i kupić sobie futro. W początku września 1881 wniósł prośbę do gubernatora o wydanie mu paszportu na podróż do Kamieńca. Gubernator dopiero w marcu 1882, a więc już na wiosnę, kazał zapytać księdza po co właściwie chce jechać do Kamieńca. Ksiądz odpowiedział tak jak prawda, że chciał sobie futro kupić. Gubernator obrażony był tą odpowiedzią, którą wziął za drwiny, i właściwie też nie wydał księdzu paszportu, ale nadto kazał mu zapłacić karę za nieprzyzwoite zachowanie się wobec władzy.

Kontrybucje i grzywny stanowią stałą rubrykę wydatków księży katolickich. — W powiecie władysławowskim ciężeli przez pięć lat księży zapłaciło w ciągu dwóch miesięcy 400 rubli kary za to, że byli na odpustach, a nie mieli pozwolenia władzy. — Biskupom dzieje się nie o wiele lepiej aniżeli kapłanom. Jeżeli biskup otrzymać chce paszport za granicę, to musi się pisemnie zobowiązać, że się nie zatrzyma ani w Krakowie, ani we Lwowie, ani w Poznaniu, ani w Gnieźnie. — W roku zeszłym otrzymał ks. Feliks Kamiński z Lublina paszport na podróż do Gleichenbergu. Nie był on ani we Lwowie, ani w Krakowie, ani w Poznaniu, a przecież powróciwszy musiał zapłacić 50 rubli kary za to, że zatrzymał się kilka godzin we Wrocławiu dla zasięgnięcia porady lekarskiej.

Podobnych szczegółów zawiera wspomniane dzieło całe mnóstwo, a nadto wykazuje, jak niegodnemi środkami dąży rząd rosyjski do „nawracania" katolików, a zwłaszcza unitów, na prawosławie.

Rozmaitości.

— **Kary śmierci.** Podług statystycznych danych, zebranych przez Towarz. im. Howarda okazuje się, że od r. 1879—1888 włącznie z ogólnej liczby 299 przestępców, skazanych na karę śmierci, powieszono 145 osób. Między temi powieszonymi znajdowało się 9 kobiet. Nie dokonano ani jednej egzekucji we Włoszech od r. 1876, w Belgji od 1863, w Holandji od 1860, w Portugalji od 1843. W Niemczech i Austrji istnieje wprawdzie kara śmierci, ale bywa wykonywaną w wyjątkowych tylko wypadkach. We Francji również bardzo względnie wydawane są wyroki śmierci. Od r. 1887 do obecnej chwili sądy francuskie naliczyły 683 osób, kwalifikujące się pod gilotynę, skazano zaś tylko 23 i z tej liczby tylko na ośmiu dokonano egzekucji, inne zaś ułaskawiono.

— **Kurjerzy królowej.** Wiadomo, że na dworze angielskim istnieją dotąd urzędy, które oparte jedynie na tradycji, obciążając znacznie budżet państwa, żadnych nie przynoszą korzyści. Do urzędów podobnych należą t. zw. „kurjerzy królowej." Pobierają oni, a jest ich trzech, po 10.000 franków rocznie i 25 franków djety dziennej w czasie podróży. Rozwożą oni papiery dworskie regularnie co dwa tygodnie, jeden do Konstantynopola na Paryż, Stuttgart, Monachjum, Wiedeń, Belgrad i Sofję; drugi do Berlina na Brukselę, trzeci zaś do Petersburga. Prócz trzech powyżej wymienionych, istnieje jeszcze 5 kurjerów, wyłącznie do korespondencji wewnętrznej w państwie przeznaczonych. Ułatwiają oni porozumiewanie się królowej z parlamentem, ministerstwami itp. Z tych pięciu, dwóch bierze pensji po 3000 franków, trzech zaś po 2500 franków, z dodaniem naturalnie kosztów podróży. Wobec telegrafu i telefonów „kurjerzy królowej" w zasadzie są więc archeologicznym zabytkiem.

— **Roztargniony.** Pewien młody człowiek wynajął przy samotnej drodze w Nippes pod Kolonją położony dom, do którego w tych dniach miał się wprowadzić. Aby odstraszyć złodziei, jacy mogli w czasie jego nieobecności zakraść się do domu, nowy lokator umieścił przy drzwiach rewolwer, a przywiązawszy do cyngla sznurek, przymocował go w ten sposób, że najmniejsze poruszenie drzwiami musiało spowodować wystrzał. Ubezpieczywszy się w ten sposób, młody człowiek spokojny zupełnie dom opuścił. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy powróciwszy do swego mieszkania parę dni później, zastał drzwi otwarte na oścież, sznur przywiązany do cyngla przecięty, a w dodatku kosz, który wisiał na schodach, i rewolwer skradzione. Młodzieniec, który pojąć nie mógł, jakim sposobem strzały nie odstraszyły złodziei, zawiadomił o wypadku policję i teraz dopiero rzecz się wyjaśniła. „Iloma kulami nabity był rewolwer?" — zapytano w policji poszkodowanego. — „Nabity! nabity! — jął powtarzać młody człowiek, przykładając rękę do czoła — prawda, że o nabiciu rewolweru zapomniałem całkiem."

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcja kolei państwowych ogłasza,** że d. 1 b. m. przy I ciągnieniu 4% obligów kolei Zachodniej węgierskiej, puszczonych w obieg r. 1890 z oprocentowaniem w srebrze, wylosowano obligi Nr. Nr. 114, 151 i 344. Oprocentowanie wylosowanych obligów ustaje z dniem 1 stycznia 1891, a wypłata kapitału nastąpi w powyższym terminie.

§ **Przy IV ciągnieniu** obligów pierwszeństwa emisji roku 1887 I-ej galicyjsko-węgierskiej kolei wylosowano dnia 1 b. m. 170 obligów, a to od numeru 45.501 do 45.670. — Wypłata kapitału nastąpi dnia 1 stycznia 1891 r., a z tym terminem ustaje oprocentowanie wylosowanych obligów.

§ **Drugi tor** ma być położony na kolei Stryj-Munkacz, a koszta tej rekonstrukcji będą wstawione w budżet państwowy na r. 1891. Jak pisze *Fremdenblatt*, położenie drugiego toru po stronie węgierskiej rozciągnie się dalej z Munkacza aż do Miskolcza, tak, iż w Galicji drugi tor otrzyma linja długości 150 kilometrów, w Węgrzech linja długości 400 kilometrów. Koszta wyniosą w Galicji 2.2 mil. zł., w Węgrzech 3.3 mil. zł. Przeprowadzenie tej roboty na linji galicyjskiej zamierza podobno powierzyć rząd radzcy rządowemu Suchankowi, który kierował budową kolei z Jasła do Rzeszowa.

W sprawie tej podaliśmy wczoraj telegram z Wiednia, że rokowania z rządem węgierskim są na najlepszej drodze, lecz równocześnie doniósł *Pester Lloyd*, że rząd węgierski nigdy nie zgodzi się na tak znaczny wydatek.

§ **Na warszawski jarmark na chmiel** zwieziono po dzień 30 zm. tylko 923 pudów towaru przeważnie średniej jakości. W porównaniu z zeszłorocznym jarmarkiem dowieziono mniej o 665 pudów, a wskutek tego żądania producentów są tak wygórowane, że za centnar trzypudowy wyborowego chmielu każą sobie płacić 145—150 rubli. Browary nie mogą przyjąć cen tak wysokich, to też pomimo pięciodniowego trwania jarmarku, zawarto jeno bardzo mało tranzakcyj, a te które zawarto, dotyczyły towaru lichej jakości, który w mniejszych partjach płacono po 28—30 rubli za pud.

§ **Ceny nafty.** — Wiedeń: Galicyjska 18·75 do 19·25, kaukaska 6·50 do 6·75, amerykańska loco 21·25 do 21·50. — Hamburg 6·50, na listopad i grudzień 6·70. — Brema loco 6·45. — Antwerpja $16^1/_2$.

Wiedeń 1 października.

(*Z*) Pomimo ukończenia miesięcznej likwidacji ani nie staniała gotówka, ani nie powrócił na naszę giełdę kierunek zwyżkowy. Kupon dzisiejszy puścił wprawdzie w obieg kilkadziesiąt miljonów gotówki, wprawdzie nie sprawdziły się dotąd obawy o podwyższenie stopy procentowej przez nasz bank państwowy — lecz mimo to zmora drogiego kredytu przygniata i ubezwładnia spekulację, wstrzymuje rozpędy zwyżkowe a w następstwie tego już od trzech dni staczają się kursa w dół i zanika ruch na naszej giełdzie. Obok drożyzny kredytu najwięcej niepokoi naszę spekulację dotąd w ścisłej tajemnicy trzymany plan obniżenia taryf frachtowych na kolejach państwowych Węgier. Tu w grze są interesa trzech potężnych linij komunikacyjnych: kolei Południowej, Staatsbahnu i towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Tym linjom najsilniej zagraża projekt ministra Barossa, a jeżeli sprawdzi się wieść, że zamierza on — bez zrzeczenia się prawa refakcji — obniżyć węgierską taryfę towarową o trzecią część, to wtedy konkurencja kolei państwowych da się tym linjom tak we znaki, że ich akcje musiałyby ulec znacznej obniżce. Już sama myśl o takim zamachu na rentowność trzech wielkich linij komunikacyjnych napełniła obawą spekulację i wzmogła podaż papierów transportowych.

Zwiększona podaż w obec braku odbiorców musiała naturalnym biegiem spraw ludzkich podziałać ujemnie na ich kursa, i w dalszem następstwie oddziałać tak samo na kursa innych walorów. Cofano się więc na całej linji od rana do południa, cofano wprawdzie zwolna ale ustawicznie, a depesze londyńskie o podniesieniu się srebra na 51 pensów i paryskie o bardzo trudnych warunkach miesięcznej likwidacji bynajmniej nie przyczyniły się do poprawy usposobienia. Wreszcie z południa Berlin dał hasło do repryzy i począł robić zakupna, stało się to jednak już za późno, aby powetować całodzienny spadek kursów. Owóż pomimo popołudniowej repryzy skończyliśmy dzień dzisiejszy ujmami kursowemi w prawie całym materjale i ostatecznie notowaliśmy:

Kredyty austrjackie 307·50, węgierskie 350·25, Anglobanki 165·10, Uniony 246·50, Bankvereiny 120·50, Länderbanki 231·25, Ludwiki 203·50, Czerniowieckie 230·50, Renta papierowa 88·—, srebrna 88·45, austrjacka złota 106·45, papierowa 101·25, węgierska złota 100·75, papierowa 98·95 Ruble 1·41.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 października. Niemiecki ambasador Reuss wystosował do burmistrza dr. Prixa list, w którym w imieniu cesarza niemieckiego składa mu podziękowanie i zaznacza, iż monarchę jego bardzo ucieszyło to wspaniałe i prawdziwie serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowali mieszkańcy Wiednia. W piśmie tem również zawiadamia ks. Reuss, iż cesarz niemiecki udzielił burmistrzowi dr. Prixowi order korony 2 klasy z gwiazdą w znak radości i podzięki swej za przyjęcie, nadradzcy budowniczemu Bergerowi order czerwonego orła 3 klasy za zasługę położoną przezeń za pełne smaku przyozdobienie miasta, oraz że cesarz biednym miasta Wiednia darował 3000 marek.

Z grupy miast wybrano do sejmu 19 liberałów, 8 antisemitów i dwóch niemieckich narodowców (deutsch-national). W trzeciej dzielnicy wiedeńskiej (Landstrasse) przyjdzie do ściślejszego wyboru między liberałem a antisemitą. W ogóle liberałowie utracili 3 mandaty, a demokraci dwa, które pozyskali antisemici. Izba handlowa wybrała ponownie liberałów. — W śródmieściu wybrano wszystkich sześciu liberalnych kandydatów.

W ogóle razem wybrano 23 liberałów, 8 antisemitów i dwóch niemieckich narodowców, a w jednym okręgu odbędzie się wybór ściślejszy.

Budapeszt 3 października. W sejmie przedłożył minister finansów swoje exposé. W mowie swej podniósł minister, że przedłożony budżet nie będzie gorszym od budżetu na rok 1890, który był o 11 miljonów lepszym od budżetu za rok 1889. Stan zapasów kasowych jest zupełnie dobry. Minister jest w stanie puścić w tym roku 28 miljonów renty na targ pieniężny. Rosnące wciąż zapasy pieniężne użyte zostaną na konwersję wyżej oprocentowanych pożyczek i priorytetów kolejowych.

Siedm miljonów bonów kasowych minister już wykupił.

Na podstawie tego wszystkiego skonstatował minister, że finanse państwowe są zupełnie skonsolidowane. W przyszłości będzie minister ściśle trzymał się tego, aby ewentualne potrzeby państwowe pokrywano z własnych zasobów państwowych, a nie za pomocą nowych pożyczek.

Sytuacja finansowa Węgier jest tak korzystną, że sprostać może dość znacznym finansowym przedsięwzięciom.

Ponieważ rokowania w sprawie uregulowania waluty już znacznie naprzód postąpiły, przeto będzie rząd węgierski już wkrótce w możności złożyć w tej sprawie ważne oświadczenie. Minister zakończył zapewnieniem, że i nadal w sprawach finansowych postępować będzie tak skrupulatnie, jak dotychczas.

Exposé to przyjął sejm bardzo przychylnie.

Paryż 3 października. „Ajencja Havasa" donosi, że urzędownie stwierdzono wybuch cholery w Adenie.

Wiedeń 3 października. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 30 września b. r. stan obiegu banknotów 446,175.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 września br. o 16,713.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,733.000, zwiększył się przeto o 2,329.000, portfel zawierał 185,183.000, zwiększył się przeto o 22,570.000; lombard zawierał 24,606.000, przeto zwiększył się o 1,316.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 7,317.000 zł. i zmniejszyła się o 21,705.000 zł.

Berlin 3 października. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerz Caprivi pojedzie dziś wieczorem do Friedrichsruhe, aby przedstawić się królowi wirtemberskiemu i odwiedzić ministra Mittnachta. Z powrotem złoży kanclerz wizytę wielkiemu księciu badeńskiemu. Księciu rejentowi bawarskiemu złoży kanclerz wizytę dopiero wtedy, gdy tenże powróci do Monachjum.

Mürzsteg 3 października. Król saski, wielki książę Toskański i hr. Moran wyjechali o godz. 3 zrana do rewiru łowieckiego nad potokiem Schwarza. Cesarzowie austrjacki i niemiecki udali się tam o godz. $7^1/_2$. Niebo jest w połowie pokryte chmurami wiatr niewielki wieje.

Berlin 3 października. *Norddeutsche Zeitung* pisze, że upoważnioną jest oświadczyć, jako ogłoszona przez Tatiszczewa rozmowa z p. Wangenheimem, niemieckim konsulem jeneralnym w Sofji, polega przeważnie na fantazji autora i dodaje, że insynuacja Tatiszczewa jakoby Wangenheim stał w tajnym, osobistym stosunku z księciem Bułgarji, jest jawnym fałszem.

Rzym 3 października. *Capitan Fracassa* oświadcza na podstawie otrzymanych informacyj, że redaktor *Figara*, p. de Saint Cère, na skutek polecających listów wspólnych przyjaciół, był w istocie przyjęty przez Crispiego i miał z nim długą polityczną rozmowę, ale Crispi zastrzegł się był, że ta rozmowa nie będzie publicznie ogłoszoną. Oświadczenia Crispiego w kwestjach politycznych podane przez *Figaro*, są w gruncie rzeczy prawdziwe. Zresztą nie są one wcale nowe. W innych rzeczach posługiwał się p. Saint Cère staremi biograficznemi datami o Crispim.

Berno (w Szwajcarji) 3 października. Rada narodowa zatwierdziła 97 głosami przeciw 35 głosom zarządzenia Rady związkowej w Tessinie i upoważniła ją do dalszych kroków.

Belgrad 3 października. W kołach opozycyjnych rozpuszczona pogłoska, że wybuchło przesilenie gabinetowe, jest z palca wyssaną. Powstała ona, jak się zdaje z tego faktu, że król Milan oddalił Dokicza, guwernera króla Aleksandra. To usunięcie Dokicza z zajmowanej przezeń posady wywołało wielkie niezadowolnienie w sferach radykalnych i utrzymują one, że rząd (złożony także z radykałów) będzie musiał wystąpić przeciw Milanowi energiczniej niż dotąd.

Szegedyn 3 października. W gminie Kistelek wybuchł ogromny pożar. Tutejsza straż ogniowa zawezwana wyjechała tam. Straszny orkan przeszkadza akcji ratunkowej. Prawdopodobnie wieś cała padnie ofiarą pożaru. Depesze prywatne donoszą, że już połowa wsi zgorzała.

Szegedyn 3 października. Pomimo silnego orkanu, udało się zlokalizować pożar w Kisteleku, gdzie zgorzało tylko 8 domów.

Rzym 3 października. Zmarł tu były minister Baccarini.

Lizbona 3 października. Austro-węgierska eskadra przybyła dziś tutaj.

Berlin 3 października. *Norddeutsche Allgem Zeitung* omawia z największem uznaniem wspaniałe przyjęcie cesarza niemieckiego w Wiedniu, kładąc przy tem szczególny nacisk na austro-niemieckie przymierze i przyjacielski stosunek tak między monarchami, jak i ludami obu państw. To co przymierze Niemiec z Austro-Węgrami oraz i aljans z Włochami zapewnia ludom, samo przez się wystarcza, by obudzić uczucia najżywszej radości z chwili obecnej i pełną nadziei ufność w błogą przyszłość.

Helgoland 3 października. Od nocy panuje tu silna burza, a fale morskie piętrzą się nadzwyczajnie wysoko. Statek duński „Neptun" osiadł na mieliźnie piaskowej koło Helgolandu. Załogę jego uratowano. Statek pocztowy „Freya" płynąc z Cuxhaven zarzucił kotwicę w porcie helgolandzkim. Poczta nie doszła tu od onegdaj. Bawi tu jeszcze 150 gości kąpielowych.

Muersteg 3 września. Wczoraj zaszła nagła zmiana w temperaturze. Pogodne dotąd niebo pokryło się chmurami i przy północno-zachodnim wietrze począł deszcz padać. Termometr nagle spadł na + 10° C., a Schneealpe, gdzie się ma odbyć polowanie na gemzy, gęstą mgłą pokryta.

Obaj monarchowie z Muerzstegu przez Bruck i Leoben odjadą do Radmaru w niedzielę popołudniu.

Nadesłane.

Komitet ratunkowy pogorzelców miasta Frysztaka na posiedzeniu dnia dzisiejszego obliczył wszelkie przychody i rozchody datków i rozdziału pomiędzy pogorzelców, znalazł je zupełnie z sobą zgodne, a rozwiązując się przy zakończeniu swych czynności, podaje rezultat swego działania do wiadomości publicznej.

Przychód.

Zebrany fundusz ratunkowy wynosł 3.065 zł. $15^1/_2$ ct.

Rozchód.

1. Pogorzelcom podług wykazów przez tychże potwierdzonych	2519 zł.	— ct.
2. Kwota rozdzielona między pogorzelców Chrześcjan stosownie do woli ofiarodawców	115 „	— „
3. Kwota rozdzielona pomiędzy chrześcian stosownie do uchwały komitetu	1[illegible]0 „	— „
4. Kwota rozdzielona pomiędzy izraelitów stosownie do woli ofiarodawców	75 „	— „
5. Kwota rozdzielona pomiędzy izraelitów stosownie do uchwały komitetu	150 „	— „
6 Zakupiono sienników dla pogorzelców za	53 „	04 „
7. Wydatki kancelaryjne	4 „	$11^1/_2$ „
Razem jak wyżej	3065 zł.	$15^1/_2$ ct.

Frysztak dnia 30 września 1890.

Komitet:

Fr. Mycielski przewodn.

Ks. Fr. Prussak skarbnik.

Członkowie: *K. Macewicz*, *A. Golczewski*, *Jan Zeaniewski*, *Emil Spiegel*.

Na restaurację kościoła N. Marji w Kochawinie złożyli: (Ciąg dalszy)

Czajkowska z Drohobycza na podziękowanie za uzdrowienie męża Antoniego z choroby ócz zł. 1·60, Lewicki z Drohobycza na intencję dusz zmarłych i Leona 5, T. Raut z Borynicz 2, Tomaszewska Bogusław Aleksander 3 i na mszę św., Kałkowski z Bursztyna na podziękowanie Matce Boskiej za uzdrowienie dziecka 5, Krynicka 2, Katarzyna Feduszczak z Drohobycza 1, Jaworska z Jenaszkowa 2, Sezwakowa 1, Dziurzeńska z Leżajska polecając się opiece Matki Boskiej z rodziną 5, A. J. z Litiatyna prosząc Najświętszą Pannę o opiekę nad synami i o pomoc w trudnem położeniu 5, Myszkowska z Brzozdowiec o zdrowie i błogosławieństwo 2 i na mszę św., Olenka i Jadwiga Ustrzyckie z Czelatyc o łaski potrzebne w życiu i K. Pasiut o błogosławieństwo w pracy i spełnienie życzeń 4, Mersowicz z Wierzbowiec 2 i na mszę św., J. R. z Kossowa na intencję synów 2 i na mszę św., Bednarowska z Winnik o wyzdrowienie Zdzisia z ciężkiej choroby 3 i na mszę św., Kotowska ze Lwowa polecając się opiece Najświętszej Panny i przyrzekając, że nadal o ile to będzie można choć małą kwotą przyczyniać się będzie do tak chwalebnie rozpoczętego dzieła 5, Marusiewicz z Jarosławia z podziękowaniem za otrzymane łaski i zdrowie 1, Martynowicz ze Złoczowa z prośbą o zdrowie 5, W. S. z Tarnopola prosząc Matkę Najświętszą o zdrowie i pomyślność osób jej drogich i o spełnienie swych życzeń 5, Szymberski z Lutowisk o przywrócenie zdrowia 1, Mikosz z Kranzbergu z podziękowaniem 2, Torska z Dunajowa o błogosławieństwo w trudach i pracy 2, Oświęcimski z Barszczowic o opiekę Matki Boskiej i o zdrowie 1, Zbyszewska z Tarnowa na intencję męża cierpiącego na oczy 1, z Gródka 5, A. D. ze Lwowa dziękując Matce Boskiej za przywrócenie zdrowia 2, B. G. ze Lwowa z podziękowaniem za zdrowie dziecka i o wyzdrowienie z choroby ócz dla siebie 1, Vrabetz z Chodorowa dziękując za otrzymane łaski 1 i na mszę św., M. Popiel z Chodorowa 4 i na mszę św., E. H. z Sanoka dziękując Matce Boskiej za opiekę 1, Dziopiński z Grzymałowa za doznaną łaskę 1, A. W. K. z Bełza o zdrowie i opiekę 2, Wanke z Wojutycz o uzdrowienie męża z ciężkiej choroby 1, Zygmuntostwo Radniccy ze Lwowa dziękując Matce Boskiej za uzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby i o dalszą opiekę 5, Urbański ze Stanisławowa polecając Matce Boskiej całą rodzinę 1·50, N. N. z Leszczyna o uchronienie nas i dzieci od wypadku 2, z Tarnopola choć nader skromny datek proszę przyjąć jako pochodzący z pierwszego zarobku na ziemi ojczystej 10, Sawulak z Lachowic 2.

(Dok. nast.)

Przyjechali do Lwowa

3 października 1890.

HOTEL GEORGA. A. hr. Cetner z Podkamienia. K. Romański z Wołynia A. Bissetowa z Peczyniżyna. M. Woroniczowa z Podola ros. J. Komorowski z Mohylewa. T. Ochocki z Zagrobli. Z. Małachowski, M. Chłapowski, B. Lastowiecki i J. Padlewski z Krakowa. W. Grüner z Wiednia. M. Zamisch z Bedebach. St. Tworkowski z Kowenie. J. Flesch z Berna.

Z zbożowych targów.

3 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.30—7.75	7.15—7.60	7.——7.75	7.50—8.—
Żyto	5.35—5.75	5.——5.35	5.20—5.50	6.30—6.60
Jęczmień	5.25—6.70	5.——6.50	4.80—6.50	5.——5.25
Owies	5.50—6.50	5.—5.75	4.60—5.—	0.——0.—
Groch	6—8.50	6.—8.—	5.00—9.—	0.—.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10—10.75	9.75—10.50	10.——10.50	10.25—10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50—12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie dobre. Oferty bardzo małe

Wiedeń 3 paździer. Pszenica na jesień 7·54 do 7.56, na wiosnę 7.80 do 7.82. Żyto na jesień 7.10 do 7·12, na wiosnę 6.95 do 6.97. Owies na jes. 6.99 do 7.01, na wiosnę 6.96 do 6.98. Spirytus $14·87^1/_2$ do $15·12^1/_2$.

Peszt 3 paździer. Pszenica na jes. 7.21 do 7.23, pszen. wios. 7·55 do 7·57. Owies na jes. 6.50 do 6·52, na wiosn. 6.71. do 6·73. Spirytus 15.— do 15.50.

Berlin 3 paździer. Pszenica loco 190.75, na jesień 191·75. Żyto loco 173.—, na wios. 164.75. Owies loco 139·75, na wios. 137·75. Spirytus loco 42.80, na kwiecień maj 38.80.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	98 90	Wiedeńskie losy kom	147 50
Kredyty węg.	3[illegible]1 50	Akcje tyton.	1[illegible]4 75
Anglobanki	165.90	Gal.obl.indem	104 —
Uniony	246.25	Elbethale	234 75
Ludwiki	202 75	Länderbanki	233.50
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	100.80
Lombardy	151.—	Bankvereiny	120 90
Losy tureckie	38.40	Renta węg. pap.	99 20
Staatsbahny	248·—	Ruble	141 25
Czerniowieckie	230 25		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 3 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	201 50	204 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 25	101 95
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 55	99 25
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 80	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	100 95
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 80	98 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 30	96 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 65	101 35
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 50	99 20

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.28	5.40
Napoleondor	8.83	8.95
Półimperjał rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	$1.40^1/_2$	$1.42^1/_2$
100 marek niemieckich	54 85	55 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·26		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

36)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

Po roku znała już całą historję hrabiego de Civray, wiedziała, że podróżuje pod przybranem imieniem Gauttiera. Lecz w jaki sposób doszła do odkrycia tego — było to jej tajemnicą.

Odtąd miała swe plany i dążyła ku urzeczywistnieniu ich, nie zrażając się żadną przeszkodą.

Nagle, ku najwyższemu zdumieniu, dowiedziała się, że Gauttier otrzymał od nieznanej jakiejś osobistości, za pośrednictwem bankiera z Hawanny, pięćdziesiąt tysięcy franków i że nadal miano mu co rok przysyłać taką sumę.

Cóż to mogło znaczyć? Któż jeszcze opiekował się hrabią?

Musiał to być ktoś, co go znał i kochał.

Tajemnica ta zaniepokoiła Laurę i nasunęła jej smutne myśli, gdyż to czuwanie nad Gauttierem zrodziło w sercu jej dziwne uczucie.

Nie widziała go nigdy, lecz go kochała; miłość ta czysta, chroniła ją niejako od umaczania palców w brudne intrygi, które ją otaczały.

Zdało jej się, że Bóg sam zesłał jej to uczucie, które miało ją uszlachetnić, oderwać jej myśli od tego, co się działo naokoło niej.

I oto nagle okazywało się, że ktoś jeszcze czuwa nad wydziedziczonym młodzieńcem — nie mógł to być nikt inny, tylko kobieta kochająca, która nie śmiejąc może inaczej, w ten sposób okazywała mu swą miłość.

Przez jakiś czas Laura czuła się bardzo nieszczęśliwą, lecz było to serce dzielne, szlachetne; zapominając więc o własnych swych uczuciach, ciągnęła dalej rozpoczęte dzieło z wytrwałością, od której nic odwieść jej nie mogło.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w opowiadaniu swem don Juarès nie przedstawił z tej strony roli, jaką Laura odgrywała w tej sprawie; niezdolny był zresztą pojmować tego w ten sposób. Zabiegi dziewczęcia tłómaczył jedynie względami chciwości. Według niego spodziewała się obudzić miłość w sercu hrabiego de Civray i w ten sposób stać współdziedziczką olbrzymiej fortuny ojca Ramiry.

Na tych ostatnich słowach zakończył on te długie dzieje przeszłości, których młodzieniec słuchał z żywem zainteresowaniem, nie mogąc wszelako zrozumieć, co skłaniało Juarèsa do wyjawienia mu tych tajemnic.

Nastąpiło długie milczenie. Gauttier siedział zadumany; usiłował obudzić we wspomnieniach swych obraz ojca, matki i pierwsze lata swego życia, otoczone tylu zasadzkami i niebezpieczeństwami.

Wszystkie te zbrodnie popełnił ów człowiek, który spowiadał się z nich tak bezczelnie.

Gauttiera opanował wstręt, gniew szalony rozsadzał mu piersi.

Wreszcie podniósł czoło i spojrzał oko w oko swemu wrogowi.

— A więc ty to uczyniłeś! i śmiesz mi to wyznać.

Don Juarès przerwał mu gwałtownym ruchem.

— Nie irytuj się pan niepotrzebnie — rzekł — stare to dzieje i opowiedziałem ci je dla tego tylko, aby ci wyświadczyć przysługę.

— Mnie?

— Czyż pan o tem wątpisz?

— I w czemże możesz mi być pomocny?

— Słuchaj mnie, panie Gauttier. Objawiłem ci, że jesteś hrabią de Civray, że z tego tytułu posiadasz olbrzymią fortunę w Hawanie, lecz aby ją otrzymać, musisz mieć dokumenty, poświadczające tożsamość osoby.

— A zatem?

— A zatem dokumenty owe są w mojem ręku i zanim ci je złożę, chcę abyś mi wyznaczył część dziedzictwa.

— A jeślibym odmówił.

— Żałby mi było pana bardzo, gdyż w takim razie, zamiast reklamować u ciebie połowę lub trzecią część tej fortuny, oddałbym ją całą księżnie d'Alvarès.

— Jakto!

— Rzecz bardzo prosta. Jeśli dotychczas zachowałem cię przy życiu, to tylko, aby każdej chwili mieć broń przeciwko księżnie. Gdyby mi nie przewodniczyła ta myśl, byłbym cię pozostawił w płonącym domu. Dziś wszystko się zmieniło. Księżna okazuje mi prawdziwie wzruszającą życzliwość; z drugiej strony Laura, za pośrednictwem owego nieznajomego, o którym nie wiem zgoła co trzymać, dąży do wydarcia nam tej fortuny. Konieczność zmusza nas zatem do szybkiego działania. Jeśli odmówisz proponowanej ci tranzakcji, z bólem serca będziemy musieli się uciec do środków gwałtownych.

— Zamordujecie mnie? spytał Gauttier z pogardą.

— Nieinaczej.

Hrabia nie miał przy sobie broni... nie mógł uciec... za chwilę musiał oddać młode swe życie.

— Niech i tak będzie — rzekł głosem stanowczym — przykroby mi było przeszkodzić wam w spełnieniu tej ostatniej zbrodni. Rób ze mną co ci się spodoba, panie Juarès, lecz radzę ci pośpiech: za godzinę byłoby już może zapóźno, policja jest na twoim tropie i wkrótce odpowiesz przed nią za twe sprawki.

Don Juarès wykrzywił się potwornie i sięgnął do kieszeni po rewolwer.

— To twoje ostatnie słowo — rzekł przez zaciśnięte zęby.

— Jesteś łotrem... nic nie mam ci więcej do powiedzenia — odparł hrabia de Civray.

— Dość mi będzie pociągnąć za cyngiel, a padniesz trupem.

Gauttier skrzyżował ręce na piersiach i czekał. Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy.

Don Juarès wyciągnął rękę i wycelował.

Rozległ się odgłos strzału. Pokój napełnił się dymem; po chwili gdy się on rozprószył, de Marana spostrzegł Gauttiera stojącego, jak stał przed chwilą, tylko lustro naprzeciwko rozprysło się na drobne kawałki.

— Do stu tysięcy piorunów! — zawołał don Juarès.

Odwrócił się z rozognionem okiem. Po za nim była Laura.

Weszła ona do pokoju w chwili, gdy Juarès brał na cel hrabiego i potrąciwszy go, odwróciła strzał.

Marana zbliżył się do niej z podniesioną ręką.

Laura ani drgnęła.

— Jesteś szaleńcem — rzekła po cichu, tak, aby Gauttier nie mógł jej usłyszeć — masz zwyczaj kompromitować wszystko zbytnią gwałtownością i pośpiechem.

— Co to znaczy? — mruknął Juarès w najwyższem zdziwieniu.

— Ja teraz będę działać... za kilka chwil mam nadzieję, że zrozumiesz moje pobudki.

I nie zważając dalej na niego, podeszła do Gauttiera, okrzyk oburzenia wyrwał się z jego piersi.

Zamknął oczy, aby nie patrzeć na tę twarz, która pomimo wszystko, była mu drogą.

Nagle drgnął.

Mała rączka spoczęła na jego ramieniu.

— To ja, panie Gauttier — odezwało się dziewczę — czy się na mnie gniewasz? czy nie chcesz już mnie nawet widzieć?

Podniósł powieki.

Przed nim stała Laura, pomieszana, blada.

Gauttier osunął się na krzesło, machinalnie ujął ją za rękę i przyciągnął ku sobie.

— Czego chcesz odemnie — rzekł — jakież nowe kłamstwo wymyśliłaś, dla wywiedzenia mnie w pole. I czemuż przyszłaś? Wierzyłem w ciebie jak w Boga; na jedno twoje skinienie byłbym oddał krew i życie, lecz oszukałaś mnie niegodnie, a teraz...

— A teraz? — powtórzyła Laura pytająco.

Gauttier miał już rzucić jej w oczy straszne podejrzenie, które zaświtało przed chwilą w jego głowie, lecz wstrzymał się.

— Nie, nie, pozostaw mnie — mówił z rozpaczą — nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie zobaczymy się już nigdy! Oh! śmierć jest mi pożądaną!

Laura nachyliła się nad nim i zaledwie dosłyszalnym głosem szepnęła:

— Cicho bądź... nigdy jeszcze nie byłeś w tak wielkiem niebezpieczeństwie... na miłość Boga, panie Gauttier, jeśli mnie jeszcze istotnie kochasz... milcz... i miej się na baczności...

Przybliżyła się do niego jeszcze bardziej.

— Mówiono ci — szeptała mu do ucha — mówiono, że cię zdradzam. Czyż mogłeś temu wierzyć! Czyż w głosie kobiety kochającej nie przebija się szczere, prawdziwe uczucie? Czyż nie czytałeś w sercu mojem, jak w otwartej księdze? Powtarzam ci raz jeszcze: kocham ciebie, ciebie jednego! Mój Boże! cóż mogę ci więcej powiedzieć?

Gauttier wsłuchiwał się w ten słodki głos i przenikało go dziwne wzruszenie. Gniew jego i nieufność ustępowały powoli, czuł, że jest kochanym, zapominał o grożącem mu niebezpieczeństwie.

Instynkt tajemniczy mówił mu, że się nie kłamie głosem takim, że to młodziutkie dziewczę niezdolne jest do obłudy.

Laura ciągnęła dalej:

— Słuchaj mnie — mówiła — nic nie wiesz, co się naokoło ciebie dzieje, nie moglibyśmy wtajemniczać cię w nasze zamiary, lecz zbliża się już rozwiązanie... niebawem wszystko się wyjaśni: nie wahaj się dłużej, panie Gauttier, uczyń to, coś odmówiłeś przed chwilą.

— Ach! nie żądaj tego odemnie — bronił się Gauttier.

— Błagam cię.

— Gdybyś znała okropne dzieje, które mi opowiedział ten nędznik; gdybyś wiedziała, jaką rolę odegrał w mojem życiu, nie namawiałabyś mnie, abym przystał na jego haniebne warunki.

— Wiem o wszystkiem.

— I pomimo to żądasz odemnie tej ofiary?

— Jeśli mnie kochasz, jeśli wierzysz w moją miłość, nie odmówisz mej prośbie.

Młodzieniec nie dał jej dokończyć.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.